



Egzamin wstępny z matematyki na wydz. technologii drewna warszawskiej SGGW. Kol. Aleksy Kucura oddaje napisaną już pracę.

Z akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie

Sprawa kierunku studiów

Trzydzieści osiem tysięcy młodzieży przystąpiło do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Każdy, kto wykazuje się wystarczającym przygotowaniem naukowym i wyrobieniem społecznym, może być przyjęty na studia. Każdy chętny i zdolny może w pełni korzystać z prawa, jakie daje mu Polska Ludowa — prawa do nauki; może uczyć się po to, aby zdobyć wiedzę jak najlepiej służyć budownictwu i rozwojowi Ojczyzny.

Wysoko wykwalifikowanych fachowców potrzeba wielu: nie ma dziedziny gospodarki czy kultury, w której by nie było zapotrzebowania na absolwentów wyższych uczelni. To zapotrzebowanie daje się ująć w konkretnych liczbach, a w zależności od tych liczb kształtuje się plan rozwoju poszczególnych kierunków studiów, plan liczby studentów.

Liczba zgłoszeń kandydatów na niektóre wydziały nie zawsze odpowiada — choćby w przybliżeniu — liczbie miejsc; zdarza się, że zgłoszeń jest o wiele za dużo, w innych wypadkach — za mało. Charakterystyczny jest tu fakt, że z nadwyżką zgłoszeń spotykamy się przede wszystkim przy kierunkach od dawna popularnych (medycyna), natomiast niedobory zdarzają się głównie na wydziałach dotychczas mniej znanych, choć mających obecnie przed sobą równie duże perspektywy (np. agromechanika). Tak więc za jedną z przyczyn tych dysproporcji można by uznać swoiste „przyczyszczenie” (denasty — to wiem co, ale zootechnik?). Takie przeszkody są jednak do pokonania.

Skoło istnieje potrzeba, aby pewnej liczbie kandydatów zalecać inne kierunki, niż pierwotnie przez nich wybrane — czy może się to odbywać wbrew czynnym wyrobionym już zainteresowaniom? Oczywiście nie. Ale przecież duża część absolwentów szkół średnich nie ma jeszcze ściśle określonych zainteresowań i w wyborze przyszłego zawodu kierowała się bardziej „owczym pędem” niż zamilowaniem np. do stomatologii.

Dlatego ważnym zadaniem akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie było i jest nadal dotarcie do takich kandydatów i wykazanie im, jak

celowe jest wybranie takiego zawodu, w którym ich praca będzie bardziej potrzebna społeczeństwu, a więc i im samym przyniesie większe zadowolenie, korzyści. Dotychczas, jeszcze przed egzaminami maturalnymi, na tym odcinku zrobiono sporo.

Toteż w roku bieżącym widać tu znaczną poprawę w stosunku do lat ubiegłych. Przestały być „deficytowymi” takie wydziały, jak np. górnictwo na Krakowskiej AGH i Śląskiej Politechnice, geodezja (AGH) czy technologia żywienia zbiorowego (WSE Częstochowa), a na biologii uniwersyteckiej (gdzie dotychczas osiągnano z trudem limit) mamy nawet nadwyżki. Większy niż przedtem odsetek kandydatów zgłosił się na studia techniczne (35%) i ekonomiczne (10%).

A z drugiej strony nie ma już tak dużego, jak w latach ubiegłych, nadmiaru zgłoszeń na niektóre wydziały uniwersyteckie i medyczne, na architekturę, leśnictwo czy sztuki plastyczne. Na to osiągnięcie złożyło się wiele przyczyn.

Dużą rolę odegrała tu szersza, lepsza niż w latach ubiegłych praca uświadamiająca ze strony ZMP. Organizacja ZMP-owskie w szkołach średnich i wyższych polepszając w złotowym czynnie swą pracę, starały się i tu jak najlepiej wywiązać ze swych zadań.

Czynnikami wpływającymi na tę poprawę jest też niewątpliwie nowy system stypendialny, który odpowiednio wyższymi stawkami uprzywilejowuje kierunki o szczególnie ważnym dla gospodarki narodowej znaczeniu.

Jednak mimo tych osiągnięć dysproporcje między planem a liczbą zgłoszeń na niektórych wydziałach nadal są dość znaczne. Niedobór zgłoszeń wykazują np.: z kierunków technicznych — metalurgia, agromechanika; z rolniczych — melioracje, zootechnika, technologia drewna; z ekonomicznych — większość wydziałów; z uniwersyteckich — rusycystyka.

Natomiast „owczym pędem” — podobnie jak w latach ubiegłych — o wiele za dużo kandydatów zgłosiło się na studia medyczne. Nie rozumiejąc w pełni nowej, społecznej

roli lekarza w naszym ustroju zawód ten obiera sobie stosunkowo najwięcej młodzieży drobniomieszczańskiej w błędnym mniemaniu, że „tu jeszcze największe pole dla prywatnej inicjatywy”.

Świadczy to o tym, iż mimo wszystko praca uświadamiająca w pierwszym okresie akcji rekrutacyjnej nie była jeszcze prowadzona zadowalająco. Obecnie, choć kończą się już egzaminy wstępne, jest jeszcze możliwe — i konieczne — dalsze prowadzenie pracy nad „przerzutami” tam, gdzie zachodzą te dysproporcje.

W roku bieżącym kandydaci, którzy nie zostają przyjęci naabrany przez siebie pierwotnie wydział z powodu braku miejsc czy też nawet z powodu niezłożenia egzaminów — będą mogli składać egzamin w drugim terminie na te wydziały, na których pozostały wolne miejsca. Fakt ten, to jeszcze jeden dowód troski ludowego państwa o to, aby każdy mógł jak najpełniej wykorzystywać możliwości zdobywania wiedzy. Nie możemy więc dopuścić do rezygnacji i „odpadnięcia” ani jednego wartościowego człowieka.

Obecnie pilnym zadaniem uczelnianych organizacji ZMP-owskich jest zatem wzmocnienie pracy uświadamiającej wśród tych kandydatów, którzy w pierwszym terminie nie zostali przyjęci naabrany przez siebie wydział. Duże pole do popisu mają tu przedstawiciele ZMP, którzy nie pełnią już — jak to było w latach ubiegłych — funkcji „sekretarzy technicznych”, ale są pełnoprawnymi członkami komisji i mają szerokie możliwości indywidualnych kontaktów z kandydatami.

Choć na wyciągnięcie ostatecznych wniosków z przebiegu akcji rekrutacyjnej jeszcze za wcześnie, jedno jest pewne: w zacinającym się wkrótce nowym roku szkolnym sporo wysiłku — znacznie więcej niż dotychczas — trzeba będzie włożyć w pracę na terenie ostatnich klas szkół średnich, w pracę uświadamiającą o kierunkach studiów i ich perspektywach, o roli wybrania właściwego zawodu. Pracę tę trzeba rozpocząć jak najwcześniej, nie ograniczać do kilku tygodniowej akcji.

W. G.

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Moja droga do olimpijskiego medalu

TEODOR KOCERKA

zasłużony mistrz sportu

Zaczęło się dosyć dawno temu, bo już w kwietniu 1945 r. Lubilem wodę i wszystko, co się z nią wiąże. Nic też dziwnego, że gdy zdobyłem wreszcie ładny, dwuosobowy kajak, skierowałem swoje kroki na przystań przy bydgoskim ZWM-ie. Tutaj spotkałem starych szkolnych kolegów, którzy przedstawili moje sportowe zapędy w inną stronę. Kajak został oddawiony do kąta, a ja zostałem wiosłarzem.

Od tej chwili wypadki potoczyły się z błyskawiczną wprost szybkością. Mój pierwszy trener kol. Ślązak potrafił nas do tego stopnia zainteresować wiosłarką, że nie było prawie dnia bez treningu. Uczniwa i systematyczna praca w niedługim już czasie dała owoce.

Bojowy chrzest przeszedłem na pierwszych powojennych mistrzostwach Polski w sierpniu 1945 roku wygrywając czwórke juniorów. Nie samymi jednak lauremami usiana jest moja kariera wiosłarska. Przychodzą porażki. Ale nie zalamują mnie one. Stare przysłowie mówi, że największej można nauczyć się na porażkach. I rzeczywiście tak jest. Bo przegrany bieg będzie się szczegółowo analizowało, będzie się szukało przyczyn porażki, a po zwycięstwie często z radością zapamięta się o przyczynach sukcesu.

W roku 1947 dostępuję zaszczytu reprezentowania barw polskich w Szwecji i w Danii. Przypominam sobie marzenia z najmłodszych lat: koszułka z białym orłem, wielkie zawody, olimpiada... Tak, być na olimpiadzie, widzieć zmaszania największych tytanów sportowych — to dopiero szczęście.

Marzenia zaczynają powoli zamieniać się w fakty. Bronię barw Polski. Jestem już reprezentantem naszej Ojczyzny.

Nie przestaję pracować nad sobą ani na chwilę.

Nadchodzi rok olimpijski 1948. Jeździę w czwórce Bydgoskiego Towarzystwa Wiosłarskiego. Załoga nasza jest bardzo silna. Wygrywamy trzy eliminacje przedolimpijskie i zdawałoby się, że paszport do Londynu mamy już w kieszeni. Niestety! W ostatniej chwili Polski Komitet Olimpijski decyduje się na wysłanie kajakarzy zamiast wiosłarzy. Szkoda. Na następną olimpiadę trzeba będzie czekać całe długie cztery lata. Ale nic, głowa do góry. Przecież jesteśmy jeszcze młodzi i może właśnie za cztery lata będziemy w prawdziwie „olimpijskiej formie”.

Mija rok za rokiem. Znowu spotkanie ze Szwedami, którzy tym razem muszą uznać naszą wyższość, zdobyć tytułu mistrza Polski, zwycięskie walki w kraju i za granicą.

W r. 1949 przenoszę się na studia do Szczecina i muszę opuścić naszą załogę. Decyduję się jeździć na skifie. Wiele razy widziałem piękne walki Vereya z różnymi przeciwnikami i spodobał mi się ten typ łodzi, mimo że jest to jedna z najszybszych konkurencji wiosłarskich.

Zabieram się twardo do treningu. Cóż jednak zrobić, kiedy w Szczecinie na ma ani sprzętu, ani przystani. A trzeba trenować. Najbliższym ośrodkiem jest Poznań. Trzy dni w tygodniu spędzam w Poznaniu. Treningi uzupełniam marszobiegami, koszykówką i gimnastyką.

W pierwszych biegach na jedynce dostaję w „skórę” od Vereya. Wygrywam jednak eliminacje przed Akademickimi Mistrzostwami Świata i w sierpniu 1949 wyjeżdżam do Budapesztu. Po ciężkiej walce odnoszę tutaj zwycięstwo.

Rok później wygrywam z Vereyem. W 1951 r. w Berlinie po raz drugi zdobywam tytuł akademickiego mistrza świata. Przez dwa lata nie przegrywam żadnego biegu.

Wiosną 1951 r. przychodzi wiadomość o wyjeździe do Moskwy. Ciekawość nasza nie ma granic. Zobaczymy wreszcie wiosłarzy radzieckich. O sportowcach Związku Radzieckiego, o ich wspaniałych sukcesach słyszeliśmy bardzo wiele, jednakże wiosłarstwo radzieckie było dla nas tajemnicą. To, co zobaczyliśmy w Moskwie, było na-

XV Olimpiada — Helsinki! Spełniły się marzenia wielu lat. Jako członek Polskiej Ekipy Olimpijskiej wyjeżdżam do Helsinek, ażeby na XV Igrzyskach Olimpijskich bronić barw Polski Ludowej. Wielki to zaszczyt, ale zarazem i wielki obowiązek.

Nadchodzi największa chwila w mojej karierze sportowej. Stoję na starcie ćwierćfinału olimpijskiego. Moimi przeciwnikami są: Amerykanin, Włoch i Egipcjanin. Pierwszy start wykaże moją wartość.

Padła komenda. Ruszamy. Wychożę na czoło i prowadzę bieg do 1500 m. Za mną sławny Kelley, dwukrotny mistrz Henley (nieoficjalne mistrzostwa świata) i mistrz Europy, daleko w tyle Włoch i Egipcjanin. Nie jestem więc najgorszy.

Ostatnie 500 mtr. Zwalniam tempo. — Dwóch pierwszych przechodzi do półfinału, a Włoch nie może mi już zagrozić. Mijam meł 1 sek. za Kelleyem.

Półfinał był mniej szczęśliwy. Wylosowałem same „kosy”. Mistrz olimpiady londyńskiej, Australijczyk Wood, wicemistrz — Urugwajczyk Rizzo i doskonały Anglik Fox.

Na 1200 m Anglik wykorzystuje nieuważę Wooda i moją (prowadzi)liśny bieg i zapomnieliśmy o Angliki i ucieka. Jeden tylko wchodzi do dalszych rozgrywek, a dogonić Anglika już się nie da. Trzeba oszczędzać więc siły na jutrzejszy repesaż, jedyną drogę do finału.

W repesażu trafiam dziwnym zbiegiem okoliczności po raz drugi na Kelleya (USA). Zasadniczo zawodnicy nie powinni spotykać się dwa razy ze sobą w walkach przedfinałowych. Po morderczej walce na całej dwukilometrowej trasie wygrywam bieg o 0,1 sek. Droga do finału olimpijskiego otwarta.



Teodor Kocerka na swoim skifie.

Fot. CAF

prawdę wspinał. Osady b. dobrze wyszkolone technicznie, o pierwszorzędnym przygotowaniu kondycyjnym, wysoka świadomość i dyscyplina — to główne atuty wiosłarzy radzieckich.

W spotkaniu z radzieckimi skifistami uległem Jurze Tiukalowowi, mi trzowi ZSRR. To bardzo dobry wiosłarz i dobry kolega. Pożegnaliśmy się słowami: „do zobaczenia w Helsinkach”.

Finał. Czwarty bieg w ciągu czterech dni. Obok mnie stoją na starcie Tiukalow (ZSRR), Wood (Australia), Fox (Anglia) i Stephens (Płdn. Afryka).

Z całej naszej piątki ja najdrożej zapłaciłem za prawo jazdy w dziesiątym finałowym biegu. Nie miałem szczęścia w losowaniu. Ile razy startowałem, tyle razy miałem

(d. o'nczenie na str. 8)

Domy akademickie — dla studentów

Już niedługo warszawskie domy akademickie przyjmą nowych lokatorów. Z nowym rokiem akademickim liczba studentów uczelni warszawskich wzrośnie o blisko 6 tysięcy pierwszoroczników. Liczba ta, większa od liczby absolwentów opuszczających uczelnię sprawia, że również w roku bieżącym staje przed nami z całą ostrością zagadnienie miejsc w domach akademickich.

Pomieszczenie w domach akademickich młodzieży przybywającej na studia do miast uniwersyteckich jest jedną z głównych trosk władzy ludowej. Władza ludowa otworzyła drogę na studia młodzieży robotniczej i chłopskiej wywodzącej się z ośrodków oddalonych często od miast uniwersyteckich i pozbawionej innych poza domami akademickimi możliwości zakwaterowania. Stąd zagadnienie miejsc w domach akademickich staje się dla wielu chłopców i dziewcząt przybyłych na studia kwestią zasadniczą.

Państwo ludowe przeznacza znaczne kredyty na odbudowę zniszczonych i budowę nowych domów akademickich. W Warszawie od 700 miejsc w roku 1945 doszliśmy w lecie 1952 roku do około 7.500 miejsc. W ostatnich latach wybudowano nowe domy na ul. Madalińskiego, Mochnackiego, Karolkowej, Grenadierów i in. Również w innych miastach uniwersyteckich jesteśmy świadkami rozbudowy sieci domów akademickich. W najbliższych tygodniach uruchomione zostaną nowe DA we Wrocławiu, w Olsztynie, w Gdańsku i w Łodzi. Ogółem z nowym rokiem akademickim około 32 tys. studentów zamieszka w domach akademickich wyposażonych w stołówki, pralnie, łaźnie, handlowe punkty usługowe, w meble, po-

ciel itd. W poszczególnych ośrodkach osiągnięto już pełne zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych studentów (Olsztyn, Toruń) i jest dążeniem, by stan taki osiągnąć na terenie całego kraju.

Zdajemy sobie jednak sprawę z faktu, że te osiągnięcia są jeszcze ciągle nie wystarczające, zwłaszcza w Warszawie, która przeżyła tak ogromne zniszczenia. Cały świat zadziwia tempo budownictwa mieszkaniowego w naszej stolicy. Podziwiamy wspaniałą Warszawską Dzielnice Mieszkaniową, osiedla na Grochowie, Muranowie, Mirowie, Pradze, nowe piękne domy akademickie przy Mochnackiego, Madalińskiego, Karolkowej — o tysiącach izb mieszkalnych, w których zamieszkał lud pracujący, młodzież studiująca. W jednym tylko roku 1952 Warszawa otrzymuje 15 tysięcy nowowyprowadzonych izb mieszkalnych.

Ale zdajemy sobie sprawę z faktu, że to jeszcze ciągle za mało. Żyjemy w czasach tak burzliwych rozwoju, że ilebyśmy nie budowali mieszkań, zawsze ich będzie za mało. Bo coraz więcej rąk do pracy potrzebują nasze miasta, a wyzwolony robotnik pragnie żyć i mieszkać coraz piękniej i wygodniej.

Są więc trudności i nikt nie ma zamiaru ich ukrywać ani zamazywać. Ale są to trudności bujnego wzrostu i rozkwitu naszych miast, naszego przemysłu, naszego wyższego szkolnictwa. Dlatego tym wszystkim, którzy podatni są na uczucia zniechęcenia, marazmów, maminsynkom ukazujemy to, co już zrobiliśmy i to co wkrótce zrobimy. Jest stare polskie powiedzenie: „Nie od razu Kraków zbudowano”. Przetłumaczmy je sobie na język naszej epoki, a ujrzymy przed sobą niedalekie, budowane już dzisiaj perspektywy, któ-

rych przedsmak daje nam urzekająca MDM, socjalistyczne Tychy, przepiękne stare miasto w Gdańsku, nowiutka Nowa Huta. Wybiegniemy myślą w niedaleką przyszłość, która od naszej pracy i naszego wysiłku zależy, i podziwiamy nowy, największy w świecie Uniwersytet Moskiewski, gdzie w luksusowych, jedno- i dwuosobowych pokojach zamieszkują studenci kraju, który już zbudował socjalizm i obecnie kładzie fundamenty komunizmu.

Gestie nad domami akademickimi sprawuje Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego poprzez podległy mu Zarząd Ośrodków Akademickich i swego Delegata. Mamy prawo wymagać, by instytucje te uczyniły w obecnych warunkach wszystko, co uczynić można dla sprawnego rozmieszczenia w domach akademickich wszystkich potrzebujących miejsca studentów. Mamy prawo wymagać, aby trudna, wynikająca z ogólnych warunków socjalistycznego budownictwa w kraju, sytuacja w zakresie miejsc w domach akademickich stała się podjętą do działania aktywną i pełnego troski o potrzeby młodzieży. Mamy prawo wymagać, aby ludziom odpowiedzialnym za domy akademickie obca stała się tendencja uspokajania się obiektywnymi trudnościami i usprawiedliwiania swego niedbalstwa i bezduszości rzekomo niepokonywalnymi przeszkodami. A tendencje takie zarysowały się zupełnie wyraźnie w analogicznym okresie roku ubiegłego i istnieje niebezpieczeństwo ich nawrotu w roku bieżącym.

Przejdźmy do konkretów. Ogółem kandydaci na I rok studiów zgłosili zapotrzebowanie na 3.640 miejsc. Zakładając, że pewna liczba kandydatów odpadnie przy egzaminach oraz że pewna liczba składa podania bez na-

Naród Polski przeżywa wielkie dni

W dniu 1 sierpnia 1952 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę: „Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Rada Państwa, zgodnie z art. 7 ustawy o przepisach wprowadzających Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz na podstawie art. 85 ustawy o ordynacji wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyznaczyła termin wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na dzień 26 października 1952 roku.

Weszliśmy więc w okres kampanii wyborczej, którą zakończy dzień wyborów. Wezmą w nich udział najszersze masy pracujące Polski Ludowej w majestacie praw gwarantowanych przez demokratyczną Konstytucję państwa ludowego.

Okres przygotowań przedwyborczych stanie się, w jeszcze większym stopniu niż ogólnonarodowa dyskusja nad projektem Konstytucji, okresem wzmożonej aktywności politycznej mas pracujących miast i wsi. W okresie tym każdy obywatel naszego kraju winien w pełni zdać sobie sprawę, czym jest dla narodu i dla niego samego nasza Konstytucja — wielka karta zdobyczy i osiągnięć ludu pracującego, czym jest ordynacja wyborcza uchwalona na jej podstawie, w jakich warunkach przystąpi do wyborów do I Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jakie znaczenie ma mieć oddany przez niego głos.

Każdy obywatel: partyjny i bezpartyjny, ZMP-owiec i nieprzeczony winien w tym okresie spojrzeć wstecz i ocenić, jaki szmat drogi przeszła Polska w ciągu 8 lat od odzyskania niepodległości, jakie trudności zostały pokonane, jak wiele zbudowano i jakie są perspektywy i drogi dalszego rozwoju, widzące naprzód w szczęśliwe jutro. Każdy winien również ocenić i porównać nasze ludowe dziś z sanacyjnym, kapitalistycznym, obszarniczym — burżuazyjnym wczoraj. Winien porównać i zrozumieć różnicę między pełnią praw i swobod demokratycznych w Polsce Ludowej z bezcelną fikcją i czczym formalizmem rzekomych praw obywatelskich w Polsce międzywojennej.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zgodnie ze słowami Józefa Stalina o Konstytucji ZSRR „nie ogranicza się do zapisywania formalnych praw obywateli, lecz przenosi punkt ciężkości na sprawę gwarancji tych praw, na sprawę

środków urzeczywistnienia tych praw”. Art. 2 Konstytucji mówi: „1. Lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do rad narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym. 2. Przedstawiciele ludu w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w radach narodowych są odpowiedzialni przed swymi wyborcami i mogą być przez nich odwołani”.

Art. 16: „Posłów na Sejm wybierają obywatele według okręgów wyborczych w stosunku jeden poseł na 60.000 mieszkańców”. Zasady prawa wyborczego wymienia szczegółowo i gwarantuje rozdział 8 Konstytucji.

Konkwestnym rozwinięciem tych zasad i ustawowym ich zabezpieczeniem jest ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 1 sierpnia 1952 r. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i ordynacja wyborcza zagwarantowały obywatelom powszechność, równość, bezpośredniość i tajność wyborów.

Powszechność wyborów, do których przystąpimy w dniu 28.X.52 r. polega na tym, że głosują wszyscy obywatele, którzy ukończyli 18 rok życia, o ile nie są:

- a) umysłowo chorzy,
- b) pozbawieni praw publicznych i obywatelskich praw honorowych prawomocnym orzeczeniem sądowym, wydanym po dniu 22 lipca 1944 r. (w czasie trwania pozbawienia praw).

Znaczący to, że ani płeć, ani przynależność narodowa czy rasowa, ani wyznanie lub wykształcenie, ani czas zamieszkiwania w obwodzie głosowania, ani pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy — nie mogą wpływać na prawa wyborcze obywatela w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W Polsce międzywojennej i w krajach kapitalistycznych do dziś dnia, jakkolwiek burżuazyjne konstytucje formalnie głoszą powszechność wyborów, zasada ta była i jest w różnorodny sposób ograniczana.

Ordynacja wyborcze poszczególnych krajów kapitalistycznych przez swoją „geografię wyborczą”, system obliczania głosów, wprowadzanie różnych cenzusów: wykształcenia, majątkowego, wieku itp. kruczki prawne przekształcały ze szumnie głoszoną zasadą. Popatrzmy, jak to wyglądało i wygląda w praktyce.

W Polsce przedwrześniowej formalnie kobiety miały równe z mężczyznami prawa wyborcze. Faktycz-

nie udział kobiet w życiu politycznym kraju był znikomy i ustawicznie malał. Najlepiej wyrażają to cyfry: w I Sejmie (kadencja 1922 — 27) kobiety uzyskały 2% mandatów poselskich — 9 posłanek, w ostatnim przed wojną (1938 — 39) była tylko jedna posłanka. We Francji i Włoszech kobiety dopiero po II wojnie światowej uzyskały równe prawa wyborcze i to tylko dzięki wzrostowi znaczenia partii komunistycznych i lewicowych socjalistów w tych krajach. W Szwajcarii kobiety do dziś z praw wyborczych nie korzystają. W Stanach Zjednoczonych udział kobiet w życiu politycznym jest znikomy. W Kongresie USA zasiada tylko 9 kobiet, co stanowi 1,9% ogółu członków Kongresu.

Znana jest powszechnie dyskryminacja mniejszości narodowych w Polsce przedwojennej — Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Odbijało się to w składzie sejmów, gdzie procentowy udział przedstawicieli tych narodowości był kilkakrotnie niższy w porównaniu ze stosunkiem ich liczby do ogółu ludności w kraju.

Znamienny jest fakt, że tylko Niemcy byli uprzywilejowani i mieli wyższe procentowo przedstawicielstwo w Sejmie w stosunku do ich liczby. Było to uzasadnione względami klasowymi, gdyż mniejszość niemiecką w Polsce stanowili fabrykanci, możni mieszczaństwo i bogaci koloniści. Z tych to względów pełna sympatii i pobłażania dla hitlerowskiej piątej kolumny sanacja chętnie widziała Niemców w parlamencie.

We Francji, gdzie zasada powszechności wyborów i dziś jest głośno reklamowana, na 578 deputowanych Zgromadzenia Narodowego — 544 wybierają Francuzi zamieszkali w metropolii, a 34 deputowanych wybierają miliony mieszkańców w podbietych terytoriach zamorskich, ponieważ jest to ludność narodowości niemieckiej.

Cały uczciwy postępowy świat zna i potępia dyskryminację rasową stosowaną przez imperialistów. Jaskrawo występuje ona w koloniach, najbardziej brutalnie w Stanach Zjednoczonych w stosunku do Murzynów. Jest to tym bardziej rażące, że dzieje się to w kraju, który chełpi się swymi postępowymi tradycjami, swą rzekomą demokracją i „ultrademokratyczną” konstytucją. Poszczególne ustawy stanowią wbrew konstytucji USA ograniczają lub wręcz odmawiają prawa głosu Murzynom. Szalejący terror Ku-Klux-Klanu, szkany administracyjne i groźby sprawiły, że np. w 1940 r. 23 Murzynów uprawnionych do głoso-

wania nie mogło skorzystać ze swych uprawnień. Podobnie, choć na mniejszą skalę, stosuje się w USA dyskryminację w stosunku do innych narodowości, a w pierwszym rządzie do Słowian.

W ramach krótkiego artykułu nie sposób przytoczyć nawet w drobnej części przykłady ograniczeń wyborczych z całym egoizmem stosowanych przez burżuazję. Dość jest podkreślić, że i stopień wykształcenia, i stosunki majątkowe, i osiadłość względnie nieosiadłość, i wiek, i wyznanie — wszystko to w krajach kapitalistycznych stwarza przesłankę do stosowania szerokich ograniczeń zmniejszających liczbę uprawnionych do głosowania spośród proletariatu i pracującego chłopstwa i stwarzających dogodnie warunki dla burżuazji i obszarników. Jeżeli dodać do tego oszustwa wyborcze, terror polityczny, unieważnianie, względnie niedopuszczanie list i kandydatów spośród działaczy lewicowych — to otrzymamy obraz „powszechności” wyborów w ustroju kapitalistycznym. O specyfice wyborów w krajach kapitalistycznych świadczy ostatecznie wybory w Anglii, gdzie konserwatyści zdobyli większość mandatów dzięki specjalnej „geografii wyborczej”, pomimo tego, że na Labour Party padło ponad 1/2 miliona więcej głosów.

Specjalny system francuski w ostatnich wyborach spowodował, że aby zostać deputowanym kandydat KPF musiał otrzymać 61.000 głosów, podczas gdy dla kandydata MRP wystarczyło 27.000 głosów. Przez te kombinacje KPF w ostatnich wyborach zdobyła mniej mandatów niż w poprzednich. Jakkolwiek uzyskała większą liczbę wyborów.

Aby zrozumieć czym dla młodzieży polskiej jest nasza Konstytucja i ordynacja wyborcza, trzeba je porównać z okresem przedwojennym.

Według konstytucji marcowej prawo wybierania do Sejmu miał obywatel polski, bez różnicy płci, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat itd., natomiast do Senatu trzeba było mieć ukończonych 30 lat i zamieszkiwać w okręgu wyborczym przynajmniej od roku. Jeszcze gorzej przedstawiała się ta sprawa w faszystowskiej konstytucji kwietniowej. Aby mieć możliwość wybierania, trzeba było ukończyć 24 lata i odpowiadać specjalnym wymaganiom pod względem „przymiotów moralnych i umysłowych”, które określała ordynacja.

Senat wybierany był tylko w 2/3. 1/3 pochodziła z nominacji. Ordynacja wyborcza do Senatu zastosowała cały szereg środków kagańcowych. Stworzono elitarne prawo wyboru tylko dla grupy wybranych osób: odznaczonych orderami, posiadających cenzus wyższego lub specjalnego średniego wykształcenia, oficerów, dygnitarzy samorządowych, duchownych. Cenzus wieku wynosił 30 lat dla czynnego prawa wyborczego, a 40 dla biernego.

Co znaczą te fakty? Oznaczają one odechnięcie ogromnej większości narodu, robotników, chłopów, rzemieślników, młodzieży — od udziału w życiu politycznym; oznaczają one, że większość narodu w brutalny sposób została formalnie pozbawiona praw politycznych; oznacza to wreszcie, że cała młodzież polska, której jako najbardziej czulej na niesprawiedliwość i krzywdę społeczną, jako szczególnie żywo reagującej na hasła demokracji i rewolucji — obawiała się ponury reżim sanacyjny — została odsunięta od życia społeczno-politycznego.

Dziś w Polsce Ludowej kroczącej do socjalizmu bohaterska młodzież polska, która dowiodła ofiarą swej krwi, że potrafi walczyć o wolność narodu, i która swą codzienną pracą stale dowodzi, że potrafi budować jego szczęśliwą przyszłość — dziś młodzież polska, która pomna na złożone ślubowanie złotowe wypełnia wielki czyn dla dobra Ojczyzny — wstępuje w okres kampanii wyborczej jako współgospodarz kraju. Jako współuczestnik w tworzeniu jego form ustrojowych, jako budowniczy socjalistycznego jutra.

R. Burchacki

dwa procent

Prasa codzienna doniosła przed kilkoma dniami: „Premier Ali Maher oświadczył, że rząd egipski postanowił zmienić artykuł 6 ustawy o towarzystwach zagranicznych w ten sposób, że maksymalny dozwolony procent udziału kapitału zagranicznego w towarzystwach mieszanych w Egipcie podniesiony zostanie z 49 do 51”.

Niby nie. Tylko dwa procent. Ale nie będzie przesadą twierdzenie, że w tych dwóch procentach zawiera się sens zamachu stanu, dokonanego w Egipcie przez generała Mahomeda Naguib.

Już samo zestawienie wydarzeń odstania kulisy zamachu.

W dniu 23 lipca oddziały Naguib oparowały ważniejsze punkty strategiczne kraju. Proangielski premier Hilali podał się do dymisji. Stanowisko to objął Ali Maher, który w czasie wojny był internowany za sympatie faszystowskie. Po dokonaniu zamachu Naguib za pośrednictwem ambasady amerykańskiej w Kairze zawiadomił brytyjskie dowództwo w rejonie Kanalu Sueskiego, że wszelkie próby interwencji wojsk brytyjskich w Egipcie napotkają na zbrojny opór armii egipskiej.

W ciągu następnych trzech dni Naguib i Maher odbyli długie konferencje z ambasadorem USA w Egipcie, Caffery. W dniu 26 lipca Naguib po krótkiej walce opowiadał pałac królewski, zmusił Faruka do abdykacji i opuszczenia kraju w ciągu 6 godzin. Jak donosi „Times”, „Caffery był w porcie w dniu 26 lipca, gdy Faruk opuszczał kraj”. AFP podała w dniu 27 lipca, że „władze brytyjskie zarządziły stan bojowej gotowości floty angielskiej na Morzu Śródziemnym”.

Prasa brytyjska nie ukrywa swego negatywnego ustosunkowania się do sprawców zamachu stanu, natomiast urzędówki Departamentu Stanu wyrażają żywe zadowolenie, nazywając Naguib i jego współpracowników „generałami, którzy kierują się dobrymi intencjami”. Prawdziwy cel zamachu wyjawia prasa komunistyczna. I tak np. „l'Humanité” stwierdza, że „celem dyktatury Naguib jest wciągnięcie Egiptu w zasięg strategicznych planów imperializmu amerykańskiego”.

Podstawą hegemonii politycznej i militarnej nad jakimś krajem jest przede wszystkim opanowanie jego gospodarki. Do tego też dąży teraz w Egipcie Amerykanie, którzy zamierzają przy tym upiec na jednym ogniu dwie pieczenie: zdobyć nowe bazy wojskowe na Bliskim Wschodzie i zagarnąć rynki swego „partniera” — Wielkiej Brytanii. Jeszcze jedna sprzeczność zbrojeckiego kapitału dojrzała do rozwiązania — naturalnie na korzyść silniejszego. Taka to jest już ironia losu: „demokratyczny” osioł i) przerósł konserwatywnego lwa.

W tej całej wilczej grze wspomniane wyżej dwa procent mają

zdecydowanie. Stanowią one — tym, kto będzie rządził gospodarką i kierować polityką egipską. Podniesienie przez rząd egipski pulapu udziałów zagranicznych do 51 proc. oddaje całkowicie gospodarkę egipską w pacht obcego kapitału. Te dwa procent świadczą właśnie o tym, że Egipcjanie nie będą już mieli nic do powiedzenia we własnym kraju. „Opieką” angielską, która jednak bądź co bądź pozostawiała im pewną samodzielność, ma zostać teraz zastąpiona przez bezwzględny i brutalny dyktat Białego Domu.

Tak więc będą musiały opuścić złotodajną ziemię egipską „Abukir Land Co”, „Anglo-Egyptian Oilfields”, „Synai Mining Co”, „Eastern Co” i setki innych towarzystw brytyjskich, które ciągnęły milionowe zyski stąd, że robotnik egipski zarabiał po 7,5 piastra dziennie — na chleb kaskurydziany i nic więcej.

Naturalnie pod butem Naguib i jego mocodawców nie ma widoków na poprawę losu egipskiego ludu. Doświadczenia Włoch, Francji, Izraela i innych państw zależnych od Wall Street każą twierdzić, że stopa życiowa obniży się jeszcze bardziej. Dzięki uzyskaniem dwóm procentom grabieżcy zza oceanu starac się będą opanować całkowicie egipską produkcję bawełny, rud żelaza, manganu, nafty i tytoniu. Dzięki wymuszonym dwóm procentom przystąpią oni do wyciskania bogactw z ziemi, a potu z ludzi. Rękami współczesnych niewolników będą budować lotniska śmierci i bazy zniszczenia. A dolary płynące będą potokiem do ich prywatnych safesów.

Tylko jak długo? Lud zgodził się na wypędzenie Faruka, to miał już dość feudalnego wyzysku. Ale jak zareaguje na próbę zakładania mu nowych kajdan imperialistycznych? Przykład Algieru, Tunisu, Iranu — jest bardzo wymowny. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że w kilkanaście dni po dokonaniu zamachu stanu powstała w Egipcie partia demokratyczna, która będąc wyrazicielem opinii mas pracujących domaga się od rządu antyimperialistycznej wyzwoleńczej polityki zagranicznej.

Dwa procent — to bardzo niewiele. Ale czasem i jedna kropka wystarczy do tego, by dzban został przelany.

STANISŁAW ALBINOWSKI

1) Osioł jest godłem partii demokratycznej w USA. (przyp. red.).

W następnym numerze rozwiązań e Konkursu „DAWNIEJ I DZIŚ” i lista nagrodzonych.

Domy akademickie — dla studentów

(Dokończenie ze str. 1)

ZOA, Delegatura MSW i in. — a więc ludzie i instytucje istotnie związane ze studentami, ale — nie studentami. Wydaje się, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego po prostu „ulatwiał” sobie życie wykorzystując fakt sprawowania przez siebie nadzoru nad domami akademickimi dla zdobycia tak trudnych do osiągnięcia lokali mieszkalnych i biurowych.

W ten sposób dom na ul. Piwnej przeznaczony dla biur ZOA, która przez to zwinąłaby 38 izb na ul. Madalińskiego, został zabrany przez MSW dla departamentu finansów i inwestycji.

W ten sposób 12 izb w domu akademickim przy ul. Polnej zajmuje dotychczas Departament Studiów Przygotowawczych i Delegatura MSW.

W ten sposób odnawiane pokoje przy ul. Tamka zamiast studentom służyć pracownikom MSW (np. ob. ob. Świerkowskiej, Mirskiej, Dawid, które w myśl zarządzenia Delegata MSW, ob. Giery zostały wprowadzone „szybko”, tj. tak, by zaskoczyć stłoczone w pokojach mieszkanki DA przy Tamce i postawić je wobec faktu dokonanego).

W ten sposób ZOA beztrudno zaopatruje swych pracowników w mieszkania nie dbając nawet o to, że ci, jak np. ob. Karpowicz rzucają pracę w ZOA nie myśląc się wyprowadzić. Warto przy tym nadmienić, że na skutek takiej „polityki” mieszkaniowej ZOA i MSW, liczba tzw. dzikich lokatorów, a więc nie mających nie wspólnego ani z ministerstwem, ani z ZOA ani w ogóle z wyższymi uczelniami — zamiast maleć, rośnie.

Można byłoby jeszcze mnożyć te przykłady wykorzystywania przez MSW niesłusznego „sposobu” zdobywania lokali. Każde ministerstwo jest udziałowcem ogólnopanstwowej puli mieszkaniowej. Nie ma chyba podstaw do mniemania, że MSW uprawnione jest być udziałowcem dwu pul i z obydwu zaopatrywać się w mieszkania. Wskutek takiego postępowania MSW studenci warszawscy pozbawieni są blisko 1.000 miejsc w domach akademickich.

Chodzą słuchy, jakoby ZOA występowała z wnioskami o przesunięcie pewnej liczby studentów do mieszkań poza Warszawą (Zalesie, Świer, Skierniewice itp.). Trudno znaleźć motyw, dla których młodzież studiująca miałaby narażać się na codzienną bezproduktywną stratę czasu na dojazdy wówczas, gdy mogłaby zamieszkać w Warszawie w izbach zwolnionych przez tzw. dzikich lokatorów i tych izb, które zwolniłby pracownicy MSW i ZOA. Tak więc starania MSW o miejsca dla studentów iść winny w kierunku

usunięcia „dzikich” i zabezpieczenia swoim pracownikom odpowiednich mieszkań, lecz nie kosztem studentów. Dlatego koncepcję pomieszczenia studentów poza Warszawą traktować należy ostrożnie i jako rozwiązanie tymczasowe.

Studenti niewiele mają podstaw do ubiegania się w wydz. kwaterekowym S.T.R.N. o przydział mieszkań indywidualnych, podczas gdy pracownicy MSW i ZOA i samo MSW (jeśli chodzi o usunięcie lokatorów „dzikich”) do takiego występowania mocne podstawy posiadają.

Słowem, z którejkolwiek strony argumentować, zawsze wychodzi na jedno: miejsca w domach akademickich nie zajęte przez studentów winny być bezwarunkowo postawione do ich dyspozycji. I to jest dalszy wysuwany przez nas postulat, którego konkretyzacją będzie a) uzdrowienie sytuacji na tym odcinku w Warszawie, b) generalne unormowanie tej sprawy w formie dekretu czy uchwały rządowej, która sankcjonowałaby zasadę: w domach akademickich mieszkać wolno wyłącznie studentom.

Równocześnie konieczne jest, by ZOA energicznie przeprowadziła remont umeblovania i wyposażyla istniejące, a świejące dla braku sprzętu pustkami pokoje do nauki. Jest to niezbędne z uwagi na silne zagęszczenie w pokojach mieszkalnych, przez co nauka odbywać się może jedynie w specjalnie do tego przeznaczonych pomieszczeniach. Wygospodarowanie sumy zł 111.000 potrzebnej na zakup stoliów i krzeseł nie powinno być ani dla ZOA, ani dla MSW przeszkodą nie do pokonania. Trzeba tylko pełnego, serdecznego przejęcia się sprawami młodzieży, trzeba tej troskliwości, która pozwoliła np. dyrekcji FSC w Lublinie usunąć swego czasu skandaliczne zaniedbania w młodzieżowym hotelu robotniczym.

A troskliwość tę niestety tak w Centrali ZOA, jak w jej Ekspozyturze czy w Delegaturze MSW w Warszawie nie zawsze można dostrzec. Czymże bowiem wytłumaczyć sobie fakt, że ob. Giery, Delegat MSW wybrał się na urlop w okresie najgłośniejszych przygotowań do nowego roku akademickiego pozostawiając na swym stanowisku nieorientowanego i niewprowadzonego w tok spraw ob. Całę?

Czymże wytłumaczyć wspomniane już wyżej „chytne” zarządzenia ob. Giery o wprowadzeniu 4 pracowników MSW do 4 nowych pokoi domu przy Tamce wbrew oczywistemu potrzebom dziewcząt z tego domu?

Czym wytłumaczyć postępowanie ob. Świerkowskiej z MSW, która o burzowa interwencji przeciwko wprowadzeniu jej do pokoju o niezapastowanej podłodze, podczas

gdy studentki obok mieszkają w pokojach zapluskowanych, brudnych, nieopalonych i bez mebli (Madalińskiego 39, Pl. Narutowicza, Tamka 4, Górnośląska 14)?

Czym wytłumaczyć ciągłe biadołenie ekspozytury ZOA na brak ludzi?

Jak nazwać przywiązywanie do „zawodowego przygotowania” takiego znaczenia jak np. w zdaniu wyjętym z jednego z dokumentów ZOA: „Skutkiem niedostatecznego szkolenia zawodowego personelu fizycznego są wypadki niewypelniania elementarnych zadań przez sprzątaczek” (! — oto mamy przyczynę brudu w pokojach studentów: niewyszkoleni... sprzątaczeki)?

Nie miejsce w tym artykule na dokonywanie oceny stylu pracy ZOA. Nam chodzi o to, by przed instytucją tą postawić z całą ostrością i odpowiedzialnością tak istotne dla młodzieży uczelni warszawskich zagadnienie domów akademickich. Pragniemy, by towarzysze odpowiedzialni za pracę ZOA mieli w pamięci tych młodych chłopców, którzy w ubiegłym roku przez kilka tygodni pozbawieni mieszkań waleśali się po znajomych czy „waleśowali” w przepelnionych domach. Rzecz jasna trudno nam jest służyć ZOA konkretnymi formami ostatecznego rozwiązania istniejących trudności. Wierzmy, że dokona tego MSW i ZOA korzystając z pomocy Prezydium Rady Ministrów, Stołecznej Rady Narodowej i innych mogących wejść w rachubę czynników.

Nie mamy zamiaru w tym miejscu analizować generalnie pracy Delegata MSW, ob. Giery. Nam chodzi o stwierdzenie, jak daleko poszły wnioski, które winien on być wyciągnąć dla siebie z surowej krytyki udzielonej mu jesienią ub. r. przez „Sztandar Młodych” i na ile zmienił się jego formalny, biurokratyczny stosunek do młodzieży.

Na wyższe uczelnie przychodzi pełna zapala i entuzjazmu młodzież, która pod przewodem ZMP walczy o lepsze postępy w nauce, o ideowe oblicze socjalistycznego specjalisty, o socjalistyczny stosunek do własności społecznej. Z głęboką wdzięcznością przyjmuje ona ogromną pomoc państwa ludowego. Ze zrozumieniem przyjęła ona niedawny list Ministra Szkolnictwa Wyższego w sprawie domów akademickich, list pisany przez swego bezpośredniego opiekuna, Ministra, któremu Prezydent Bierut powierzył sprawowanie bezpośredniej pieczy nad studentami. Wraz z tą młodzieżą wierzymy, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego tępiąc biurokratyzm, formalizm, bezduszny stosunek do studentów, tępotę i egoizm, uczyni wszystko, by z nowym rokiem akademickim zabezpieczyć miejsca dla jak największej liczby studentów,



Wuj Sam: Wybierajcie, kogo sami chcecie...

Odpoczęliśmy

O Olecku, typowej mazurskiej miejscowości, mówią niektórzy, że dopiero od strony jeziora zdradza swoje uroki. No tak, jeśli to zależy od wody, będzie to ładny i symboliczny pejzaż: kraj Smetka, tradycyjnego Smetka ucieleśnionego w tym ciemnym cieniu miasta, wtapiającego się w zastygły beczur szklistej toni. I ten wielki las i te gęste szuwały kładące swój cień w wodę.

Tak, to piękny pejzaż, lecz nie prawdziwy. Wodzie nie można za wierzyć, ona przeszłości daje świadectwo. O dniu dzisiejszym prawdziwie mówi samo miasto, mówią ludzie. Miasto żyjące, radosne i ruchliwe. Ze swoją gotycką stylowością, ze swoimi domami, teatrem i stadionem, parkiem, ze swoim rdzennie mazurskim i napływowym, pracowitym ludem, który skrzętnością i rzetelną pracowitością rozsada średniowieczną i małopolską panoramę tych ciasnych uliczek, biegnących promieniami ku jezioru.

Czerstwy jest oddech sześciolatki w kraju wczorajszego Smetka. Usuwają i likwidują zgnieźmiatki niemieckie, z tak uporczywą wsieklnością wszechpamięt przez pruskoskandynawskich zaborców.

Przez długie lata Olecko i jego okolice były twardym orzechem do zgryzienia dla pruskiej hakaty. Im jednak silniejszy był napór germanizacji, tym uporczywiej miejscowi Mazurzy trzymali się polskości i polskiej tradycji. Ślady tych walk o zachowanie odrębności narodowej — przetrwały do dzisiejszego dnia, rozsiane po całym powiecie. Są nimi polskie napisy na cmentarzach i w kościołach, polskie nazwiska autochtonów, polskie nazwy miejscowości — znieszczone do chwili wyzwolenia z niemieckiej niewoli, dziwoląg językowe. Najtrwalszym jednak śladem jest polski duch autochtonów.

Wiele wspomnień wryło się w pamięć tutejszych Mazurów, szczególnie okres ostatniego plebiscytu w 1920 roku. W rejonie Olecka rozszalał się wówczas pruski terror, a miejscowi junkrzy gorączkowo montowali maszynę plebiscytową oszustwa. Gwałtem i fałszem wygryli Niemcy plebiscyt w okręgu, a zewnętrzny przejawem wagi, jaką do tego faktu przywiązywali, stał się potężny pomnik wzniesiony w parku nad jeziorem. Poza Tannenbergiem był to największy pomnik w całych byłych Prusach Wschodnich; każdy chłop z powiatu pod kontrolą żandarmerii mu-

Prawda Olecka * Ostrzyżony baran * Ryba to dziwne stworzenie * „Przyszłość” * „Asturia” * W Sulejkach * Poznajemy Warszawę na nowo

śiał przywieźć na tę budowę 2 m³ kamienia. Obecnie przypomina on, że jednak historia w przebiegu dziejowych procesów wydaje sprawiedliwe wyroki.

Piękne tradycje polskości odżywają dziś, potężnieją, dają świadectwo niezniszczalności naszego narodu. O urodzie tej ziemi śpiewał mazurski poeta ludowy Michał Kajka. W cieniu karłowatych sosen koło Ostródy i Elku dumał o przyszłości tej ziemi wielki myśliciel sprzed stu laty Krzysztof Gilewicz. Z wieży obserwacyjnej odległego Fromborka Mikołaj Kopernik patrzył niezmordowanie w gwiazdzone szlaki, by następnie rozbić skostniałą teorię geocentryczną. Stare kancjonały reformackie i druki spoczywające w olsztyńskim archiwum dają świadectwo, że byliśmy tu przed wiekami i tu wróciliśmy po latach jako prawowici gospodarze. Wróciliśmy tu nie prawem bezwładu. Walczyli o to całe pokolenia. Drogę powrotu wyrabiał żołnierz Armii Radzieckiej wspólnie w żołnierzem naszego Odrodzonego Wojska.

Dziś przyjechalibyśmy po słońce i zdrowie, po nowy zapas sił, po to, by dopomóc miejscowej ludności w gospodarowaniu, by wypełnić



Jedna z najpracowitszych grup (naturalnie szósta!) pozuje do historycznego zdjęcia, które ma być umieszczone w „Poproście”.

treścią słowa: studencki obóz społeczno-wypoczynkowy. Ta forma wczasów chyba najbardziej przypadła studentom do gustu. Oczywiście nie chcemy, abyście wierzyli nam na słowo, toteż jeśli spotkacie warszawskiego studenta,

który miał okazję być w tym roku na obozie w Olecku, spytajcie go, a upewnicie się, że istotnie tak było.

Wakacje są okresem wypoczynku, radości, każdy dzień powinien przynosić nowe wrażenia i pozostawiać po sobie niezatarte radosne wspomnienia.

Woda, sosny, piasek... Lekki wiatr pędzi leniwie nad brzeg jeziora białe grzywy fal. Słońce to ukrywa się za śnieżnymi obłokami, to zalewa promieniami słońca piaskisty brzeg. Nad brzegiem rozłożyła się grupa studentów. Rozlega się wesoła piosenka. Jeszcze przed kilkoma dniami większość z tych chłopców i dziewcząt nie znała się wzajemnie. Dziś tworzą jedną wielką, roześmianą i bez troską rodzinę.

Z Olecka do PGR w Lenartach jest aż 15 km. Piechotą nieprędko by zaszli. A traktorem w godzinę się przywieźcie. Ech, co to za jazda. Jakby wycieczka. Piękną serpentyną szosy, wśród gęstego listowia przydrożnych drzew, umykających po tyłowi, w nieustannym śpiewie, docinkach i żartach,



Jedna z najpracowitszych grup (naturalnie szósta!) pozuje do historycznego zdjęcia, które ma być umieszczone w „Poproście”.

kaskadach śmiechu szybko mijają droga. Za chwilę wszyscy byli na polu. Zielona ruń trawy w długich pokosach zaświeła ścierńskiemu.

No cóż, — weźmiemy się do tego ostrzyżonego barana — rzucił wesoło któryś z kolegów.

W jednej chwili rozchwytało narzędzia. Z początku trochę niezdarnie wyglądały szorstkie grabie i widły w nawiązkę do pióra rękach. Koledzy pochodzący ze wsi poculi się nagle bardzo ważni. Hm, im to nie nowina — przewracają siano! Nic łatwiejszego.

Żebyś tak spróbowała przy kartoflach albo burakach... — klamował Franek Rakowski, swojej miejscowej koleżance. Franek zna dobrze pracę na wsi, tak jak jego rodzice znali wiejską biedę. Nigdy nie przypuszczał, że z trzyhektarowej nędzy zawędruje aż do Leningradu na studia. Ale Franek wie także, że gdy jako wytrawny inżynier górnik wróci do kraju, będzie pracował i dla nich, dla swoich ziomeków z rodzinnych Siemiatycz. Zaprawia się do tej przyszłości, która go oczekuje. Dziś ten stary „praktyk wiejski” udziela wskazówek koleżance i kolegom nienawikłym do pracy w polu, pomaga im, współzawodniczy z nimi. Kto więcej pokosów na raz przewróci, kto lepiej rozściela je po ściernisku, by podeschli, kto więcej ułoży w kopy.

Dłonie jeszcze nie mdleją. Można sobie pośpiewać i pożartować, a gdy kogo ogarnie zmęczenie, pokrzepi się świeżym mlekiem, które właśnie nadwieźli z mleczarni majątku, albo odpocząwszy chwilę naskubie w pobliskim lesie słodkich jagód, w towarzystwie równie utrudzonych.

Brygada studentów pracuje. Przez cztery godziny pole wypełnia gwar, śmiech i piosenka. Potem powrót na smaczny obiad. Apetyty wilcze. Codziennie po pracy i wypoczynku na kwaterze w świetlicy zamkowej odbywa się studencka wieczornica. Grube mury potężnym echem niosą miastu bojowy hymn: „Naprzód, młodzieży świata”. Piosenki, recytacje, tańce, nieodczuwalna harmoska i płyty, przy których pary wirują w ochoczym tańcu. A koło wciąż się rozszerza, wciąż rośnie. Wciąż nowe pary ruszają do tańca.

Żuż ranek. W złocistych wczesnych promieniach drzemie jeszcze jezioro, a w parku dokoła zamku, w którym mieści się obóz, budzą się już ptaki, oślepiająco lśni w słońcu rześista rosa. Wstał upalny, bezwietrzny dzień.

Pobudka, gimnastyka poranna, kąpiel, apel i dzień obozu rozpoczął się. Do PGR wyjeżdżają dziś grupy 4, 5, 6. Inne grupy mają do dyspozycji żaglówki, kajaki, siatkówkę, zdobywają normy SPO na stadionie i przygotowują program występów artystycznych. Przygotowany program akademii na 22 lipca, który studenci zaproduko-

wali na uroczystym posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej, stał się wielkim wydarzeniem w życiu kulturalnym Olecka.

Każdą wolną chwilę chciałoby się spędzić na powietrzu — wśród malowniczej przyrody, przejechać się łodzią, opałać leżąc martwym plackiem na rozprężonej murawie a potem ochłonić w jeziorze lub cienistym parku. Pełno tu gwaru i radości. Niestrudzony jest „wujcio” — rybak, kolega Piwowar, asystent z katedry spawalnictwa Politechniki Warszawskiej.

Ryba to dziwne stworzenie, nie wiadomo nigdy, kiedy zechce się brać — mówi z rozgoryczeniem „wujcio” wracając z nieudalnego połowu. Dziś miał pecha. Rzadko to się przytrafia, gdyż częściej po takich wyprawach pałaszowaliśmy kopaiste talerze smażonych szczupaków i okoni.

Zwiedzanie spółdzielni było prawdziwym przeżyciem. Nie z artykułów, nie z opowiadań, lecz własnymi oczami, we własnym doświadczeniu mogliśmy stwierdzić wspaniałe perspektywy społecznej formy władania ziemią. Założona przed trzema laty spółdzielnia produkcyjna w Gordejkach zrzesza 14 rodzin na 206 ha ziemi. „Przyszłość” — nazwali ją sobie chłopie-spółdzielcy. Nazwali tak dlatego, że uwierzyli w przyszłość. Już dziś mają jej przedsmak u siebie. Mogą o tym zaświadczyć liczne stada krów, owiec, pełne chlewy i kurniki. Nie odwraca już tej mało żyznej ziemi biedniaki plug, lecz nowoczesny traktor. Spółdzielnia rośnie w dobrobyt. Spółdzielnia rośnie w kulturę. Zainstalowano własny radiowęzeł, którego przewody nie ominęły żadnego domu, jest biblioteka, czasopisma i świetlica. A oprócz tego wszyscy posiadają własne radia lampowe. Dzieci spółdzielców nie waha się jak to dawniej po gnojówkach — własny żłobek urządził im rodzice.

Ze sceptycyzmem jechała tu Basia z Politechniki. Różnych głupstw nasłuchiwała się, choćby we własnej rodzinie. To, co zobaczyła na miejscu, zmusiło ją do wyznania: „To jednak wygląda zupełnie inaczej. To dostatek życia”.

Nie, tego nie można było przemilczeć. Trzeba przecież — a kto jak nie studenci — pokazać i odślonić prawdę nowego życia na wsi. O życiu tym dowiedzą się również inni chłopcy. Bo jeśli w Świętynach, Wronkach, Zalesiu czy Sulejkach chłop kurczowo trzyma się dotąd swego głodnego morga, jeśli dotąd nie ma tam spółdzielni produkcyjnej, to niechybny znak, że słabo było z agitacją. Im, studentom łatwiej będzie uogólnić praktyczne doświadczenia w Gordejkach, celniej będą ich argumenty, lepszy efekt. To nie był przeroz ambicji. To była wiara w swoje siły, w przyszłych kierowników ludowego rządzenia.

Byli o tym przekonani, gdy w godzinę później pojawili się w Sulejkach i dotarli ze swym agitatorskim słowem do wszystkich zagrod i chałup. A gdy przyszło do wieczornicy, studenci nie szli samopas: każdego z nich otaczała grupa miejscowych. Mówili im po drodze o trudnościach i swych kłopotach, pytali o rzeczy niezupełnie zrozumiałe. Mówili o kulackiej wręcz propagandzie...

Był to jeden taki, kulaczko-wrogi. Ten spod lasu — Rekuć. No, to jak zgadało się o spółdzielni to straszliwie zobaczycie, jakie tu wam porobią pod nahażami kołchozy — jak w Rosji. Będziesz oberwaniec jeden z drugim. Czarnego chleba zapagniesz. A z drugiej żony, kumotrze kochany, sąsiad będzie cuda wycyzniał. Mówił nam jeszcze, że co zarobimy, trzeba będzie PGR-om oddać. Tak gadał. To się tam poniekąd przestraszył. Ale dziś jesteśmy mądrzejsi, przejrzalsi.

Na wielkiej polanie nad jeziorem zebrali się prawie cała wieś. Pełni ciekawości rozsiadli się na trawie chłopcy, kobiety z małymi dziećmi na rękach, starszym dzieciakom błyszczący oczy, kiedy wpaływały się w warszawskich studentów, którzy na zielonej estradzie rozpoczęli występy.

Zmierzało się, gdy ponad parne, rozgrzane słońcem łaki wzniósł się rzewna melodia pieśń. Występ uczestnika obozu, Hiszpana Pepita Riau — studenta Politechniki Warszawskiej, chyba najgłębiej wrył się w pamięć i uczucia zebranych. Urzekające melodie o bohaterach znanego Ebro i o straceniach Asturii z niejednych oczu wycisnęły ży.

„Asturio, ziemio młodych lat,

Asturio, ziemio młodych marzeń, o bracie, gdybyś ją znał, rozumiałbyś, czemu płaczę. Wróć — zobacz Ovidio, chwycę karabin i granat, pójde się bić za Asturię, moją Ojczyznę kochaną!”.

Potem można było usłyszeć ciekawą rozmowę. Żona fryzjera z Suwałk nie omieszkała podzielić swego zachwytu z Weroniką W.



W kolejce po kawkę w obozowym porcie...

ze spółdzielni produkcyjnej.

Dlaczego jednak doszło między nimi do tak burzliwej dyskusji?

— Wie pani — mówiła fryzjerka rozszerzając karminowane wargi — przypadam za Hiszpanami. Tacy przystojni i przyjemni ludzie. W czasie wojny to ich tu pełno było. Jechali na front. Kwiatkami ich żegnali. Takie grzeczne, miłe chłopaki.

— Co też pani za głupstwa opowiada — zaperzyła się Weronika. — Przecież to byli faszysty z Błękitnej Dywizji.

— E, jacy tam faszysty. Każdy po trzy różnice i medaliki na szyi nosił.

— Ale do mordowania byli pierwsi — zareplikowała Weronika.

Długo jeszcze ta stara, pomarszczona i spracowana wdowa rozmawiała z fryzjerką wyjaśniając jej zawiłą tajemnicę szkaplerza i medalików. Mówiła jej o zarłwym sercu Hiszpańskiej Republiki, ukrytym w piersiach piomiennej Dolores i takich oto wyganów jak Pepito.

Weronika W. przeżyła ciężką, katorżniczą pracę u wileńskiego obszarnika, jako jedna z pierwszych przekonała się o dobrodziejstwach gospodarki zespolowej, stała się jedną z założycieli spółdzielni produkcyjnej w Gordejkach. Dawniej pomiatana robotnicą folwarczną cieszy się dziś wielkim autorytetem. Była na wycieczce w ZSRR, zwiedziła Kubań i Moskwę — rozumiała, że i u nas tak można żyć.

Tak, prawda walczy z bzdurą. Studenci wiele pomogli w jej ujawnieniu. Nie tylko w Gordejkach czy Zalesiu. Doczekali się i takich słów, które w pełni ukazywały efekty ich pracy. Z radością słuchali poezjalnego przemówienia przewodniczącego GRN w Sulejkach: „Wasza praca wśród nas pomogła nam. Zapewnim was, że

jeszcze w tym roku przystąpimy do wspólnoty. Jesteśmy przygotowani”.

W napięciu witali studenci dni Złotu. Przepracowano 2.700 roboczogodzin w PGR. Studenci nie traktowali tego jako wakacyjnego interesu. Co zarobili, a zarobili nie mało, bo około 3 tys. zł., przekazali na fundusz solidarnościowy MZS; dzięki ich bezinteresowności organizacja ta będzie mogła jeszcze skuteczniej pokierować walką o postęp i pokój. Zobowiązaniem pracowania dodatkowych 400 godzin przy porządkowaniu cmentarza żołnierzy radzieckich, remoncie teatru i pracach dekoracyjnych w Olecku, uzupełnili listę swego udziału w przedzielnym współzawodnictwie, odpowiedzieli na gorące hasła Złotu, zgłosili swe prawo do uczestniczenia w wielkim święcie radosnej młodości.

Mogli potem z dumą w liście do swego najukochańszego opiekuna i nauczyciela Towarzysza Bolesława Bieruta donieść, iż „odpoczywając na wczasach zdajemy sobie w pełni sprawę, że zawdzięczamy to naszemu Rządowi, naszej Partii — głównym inicjatorom uchwalonej właśnie przez Sejm Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która gwarantuje nam prawo do nauki i wypoczynku, trwałą zdobycz mas pracujących naszego kraju”.

Studenci z Olecka myśleli o swej Konstytucji, o jej pomniku — socjalistycznej MDM, z serdeczną żarliwością w sercach i dziwną rzeczą: oni, zawsze studenci, którzy jak własny palec znają swoją stolicę, jechali poznawać ją od nowa. Tam na MDM-ie, na Placu Konstytucji, Warszawę nową, Warszawę socjalistyczną. A na odczytnym postanowili zgodnie:

— Na drugi dzień po przyjeździe, koledzy, spotykamy się wszyscy na Placu Konstytucji, pod mozaikowym zegarem.

Olecko od strony kuchennych schodów

Zgadzam się ze wszystkim, co napisał Edmund Szaniawski w swoim reportażu z wczasów studenckich w Olecku, ale stanowczo nie zgadzam się, że nie napisal on nic poza tym, co napisał.

„Niewygody życia obozowego” — tymi właśnie słowami zbyte są w reportażu twarde łóżka, pluskwy, myszy itd.

Ostatecznie nikt z nas nie spał w Olecku na materacach, ale już chyba każdy sądził, zwłaszcza gdy obiekt sądów wdział na własne oczy, że pod głowę dana mu będzie poduszka z pierza. Tymczasem poduszki z pierza już pierwszego dnia powędrowały, tzn. zostały przeniesione (o pluskwach będzie mowa dalej) do magazynu, a myśmy dostali pod głowę siano. Szef zaopatrzenia obozu powiedział, że poduszki jest za mało dla wszystkich, wobec tego niechaj wszyscy nie mają poduszek.

Pluskwy były odwiecznymi mieszkańcami palacu, w którym mieścił się obóz i wraz z rezydującym tu ongiś junkrem tworzyły zapewne idealnie wyselekcjonowaną rasę. Otóż te właśnie heren-pluskwy dawały nam się mocno we znaki...

Ale, ale... Już tak jest, że jeśli mowa o pluskwach, to musi być od razu mowa o ZOA. Otóż ZOA

odnowił palac, ale o insektach zapomnieli. Dopiero obozowy lekarz, nasza mała Hania, wykombinowała gdzie proszku dedete i oto tak zniknęły z oleckiego palacu ostatnie ślady prusactwa.

Jeśli już jednak przypominało mi się ZOA, to wyrażając zdziwienie ogółu uczestników obozu, zdziwie się, dlaczego aż przez kilka dni bawilo w palacu dwóch jego przedstawicieli — Dyrekcji Naczelnej i Ekspozytury. Bardzo miłe było uprządkowanie ich towarzystwo, zwłaszcza takiej pulchniutkiej koleżanki, którą często widywaliśmy na spacerach (tam na górze ponad jeziorem) — niemniej zdziwienie zdziwieniem pozostaje.

A nawet potęguję się. No bo dlaczego, mimo pobytu aż dwóch przedstawicieli ZOA, kierownictwo obozu przez kilkanaście dni nie otrzymało żadnych pieniędzy na utrzymanie obozu? Albo dlaczego nie dostarczono np. tyżek — takich do jedzenia?

Warto też powiedzieć coś niecoś o Bolku, naszym kierowniku ogólnym. Jest to młody dyplomata (SGSZ) chłopak równy, nie mający nic wspólnego ze sztywnością dyplomatów.

Tyle mam do powiedzenia po wyczerpującym reportażu Edmunda Szaniawskiego.

JERZY CICHOCKI



Stworzona na obozie drużyna sportowa rozegrała szereg spotkań z przybywającą w Olecko kadrą białostockich lekkoatletów i miejscowymi drużynami sportowymi. Na zdjęciu: Pepito Riau w chwili po zajęciu 11 miejsca w biegu na 200 m w otoczeniu znikomej tylko części wielbielców.

Moda i ŻNIWA

Na pierwszej stronie jednego z pism mody kobiecej zamieszczono niedawno fotografię uroczej, elegancko ubranej blondynki pozującej pracę przy żniwach. Nie wyznaje się na kobiecych modach, ale wydaje mi się, że toaleta tej żniwiarki z fotografii składała się z jakiegoś „trzy czwarte”, „kimona”, „kontry” i zapewne „reglanu”, bo całość wyglądała nader okazale i budziła powszechny podziw.

Wyobraźcie sobie teraz, jaki podziw musieli wzbudzić wśród członków studenckiej brygady żniwnej w PGR-ze Dunaj toaleta koleżanki Lidii Jeneralczuk, skoro przy porównaniu ubioru obu żniwiarek — tej z PGR-u i tej z fotografii pi-

sma mody kobiecej — uroczą blondynka pozująca czytelnikom pracę przypominała raczej zaniedbanego kopcuszkę. A jaki wśród PGR-owskich krów, które na jej widok szybko zamieniały się w słupy soli, a jaki wśród przydrożnych wróbli, które—choć stare wyjadacze i świata kawał widziały—trzymały się ze śmiechu za opasle brzuchy... Jednym słowem wszystko wokół dziwowało się, dziwowało... Jeszcze takiego czegoś nasza polska wieś nie widziała.

A kol. Lidia kroczyła na pole. Do pracy. W kapeluszu, rękawiczkach... Z nią — arbitrem żniwnej elegancji — Anka Galar i Anka Sarnowiak — też nie żadne, jak tamta z fotografii, kopcuchy.

To już jest właściwie koniec felietonu, bo przecież wiadomo, że ani Lidia, ani obie Anki wiele w PGR-ze nie zrobiły, że pracę za nie musieły wykonać inni członkowie grupy studenckiej, one zaś zostały patentowanymi bumelantkami.

Miot.



ZDAJE się, że mieszkańcy Eatanswilla, jak i wielu innych małych miejscowości, poczytywali sobie za niezmiernie ważnych dla państwa, a każde indywiduum, w uznaniu wagi przywiązywanej do danego przez siebie przykładu, czuło się zobowiązane do należenia duszą i ciałem do jednego z dwóch stronnictw dzielących gród, to jest do błękitnych lub żółtych. Otóż błękitni nie zaniedbywali żadnej sposobności, by przeciwstawić się żółtym; żółci zaś ze swej strony nie zaniedbywali żadnej sposobności, by przeciwstawić się błękitnym, tak że gdy żółci i błękitni stawiali oko w oko na jakimkolwiek publicznym zgromadzeniu, w ratuszu, na rynku czy na targowicy, natychmiast powstawały kłótnie i wzajemne lajania. Zbyteczne jest dodawać, że w Eatanswilla wszystko stało się sprawą stronnictwa. Gdy żółci doradzali zaopatrzyć targowice w nowe latarnie, błękitni zwoływali zgromadzenia publiczne, na których piętnowali ten szalony pomysł. Gdy błękitni proponowali zbudowanie nowej studni przy głównej ulicy, żółci powstawali jak jeden człowiek przeciwko takiej niegodziwej myśli. Były sklepy błękitne i sklepy żółte, o berze błękitne i oberze żółte, a w samym kościele jedna strona była błękitna, druga żółta.

Każde z tych potężnych stronnictw, rzecz oczywista, miało swój organ; i dlatego dwa dzienniki wychodziły w mieście: *Gazeta Eatanswilska* i *Eatanswilska Niepodległość*. Pierwsza popierała zasady błękitne, druga stała na gruncie stanowczo żółtym. Obydwe gazety były znakomite. Co za piękne artykuły polityczne! Jaka dowcipna i śmiała polemika! — *Gazeta*, nasza niekzemna antagonistka... *Niepodległość*, ten dziennik niesmaczny i godny pogardy... *Gazeta*, to pismo kłamliwe i brudne... *Niepodległość*, skandaliczna i potworna... takiego rodzaju zajmujące rekryminacje tuzinami zapelniały kolumny każdego numeru, budząc w miejscowych mieszkańcach najgorętsze uczucia zadowolenia lub oburzenia.

Pan Pickwick, ze zwykłą swą przezornością i bystrością umysłu, wybrał dla zwiędzenia grodu tego epokę wyjątkową... Nigdy jeszcze nie było tak zacietej walki. Szanowny Samuel Slumkey ze Slumkey Hall był kandydatem błękitnych; Horacjusz Fizkin, Esq., z Fizkin Lodge pod Eatanswillem, ustępując naleganiom przyjaciół, przyzwolił podać siebie za kandydata popierającego interesy żółtych. *Gazeta* oznajmiła wyborcom eatanswillskim, że oczy nie tylko Anglii, ale całego cywilizowanego świata na nich są zwrócone. *Niepodległość* zaś zapytywała tonem stanowczym, czy wyborcy eatanswilscy zasługują je-

KAROL DICKENS

WYBORY W EATANSWILL

(Fragmenty z powieści „Klub Pickwicka“)

W zamieszczonym poniżej fragmencie ze znanej, arcywesołej powieści „Klub Pickwicka“, Karol Dickens ośmieszył „demokratyczne“ angielskie wybory. Choć od czasu napisania powieści minęło już przeszło sto lat, niewiele się zmieniło w państwie Jego Królewskiej Mości. Czyż machinacje wyborcze żółtych i błękitnych nie przypominają żywo krętałów labourystów i konserwatystów? Eatanswilska farsa wyborcza powtarza się w Anglii po dziś dzień. Nie reprezentują narodu angielskiego Churchill i Bevinowie, tak jak nie reprezentowali go Slumkeyowie i Fizkinowie.

mu po głos, który zapewne zapomniał pod poduszką. Gentleman ten prosił o pozwolenie przedstawienia właściwej i odpowiedniej osoby dla reprezentowania w parlamencie wyborców eatanswillskich; a gdy oświadczył, że osobą tą był Horacjusz Fizkin z Fizkin Lodge pod Eatanswillem, fizkiniści poczęli klaskać, a slumkeyiści szemrać tak długo i hałaśliwie, że polecający kandydata zamiast przemawiać mógł śpiewać jakąkolwiek piśkawkę piosenkę i nikt by się tego nie domyślił.

Gdy już przyjaciele Horacjusza Fizkina Esq. zrobili użytek ze swego prawa pierwszeństwa, wystąpił mały choleryczny człowieczek, o twarzy czerwonej jak goździk, także w tym celu, by wymienić inną właściwą i odpowiednią osobę do reprezentowania w parlamencie wyborców eatanswillskich; ale natura tego człowieka była nadto wrażliwa, by mu mogła pozwolić spokojnie przepłynąć między falami głosów tłumu... Po kilku okrasach ozdobionych metaforami choleryczny gentleman począł porównywać na przerywających mu, a potem rozpoczął kłótnie z gentlemanami znajdującymi się w pobliżu mównicy. Natenczas ze wszech stron powstał hałas, co zniewoliło go do wyrażenia swych uczuć za pomocą pantominy; wreszcie ustąpił miejsca innemu mówcy, który miał polecić popieranie wniosku przedmówcy. Ten w ciągu pół godziny wygłaszał mowę pisaną, której żadna już wrzawa nie zdołała zaszkodzić, bo wówczas przesłał ją w odpisie do *Gazety Eatanswillskiej*, gdzie przedrukowano ją co do słowa.

Na koniec ukazał się Fizkin Esq. z Fizkin Lodge pod Eatanswillem w celu przemówienia do wyborców, ale natychmiast muzykanci, wynajęci przez szanownego Samuela Slumkeya, zaczęli wykonywać ze szczególną siłą jakąś fanfarę. Odwzajemniając się za tę uwagę tłum żółty począł walić po głowach i plecach tłum błękitny; tłumowi błękitnemu zachciało się znów uwolnić się od niedo-

godnego sąsiedztwa tłumu żółtego i wskutek tego wywiązała się bójka, którą na próżno usiłowalibyśmy opisać. Sam burmistrz nie zdołał położyć jej końca; nie także nie pomogło wydanie dwunastu konstablom rozkazu pochwycenia głównych wiczyrzcicieli, których było najmniej dwudziestu pięciu; zamieszanie nie ustało. Wśród tego harmidru Horacjusz Fizkin Esq. z Fizkin Lodge i przyjaciele jego dawali się coraz więcej opanowywać złości; Horacjusz Fizkin tonem wyzywającym zapytał swego przeciwnika, Samuela Slumkeya ze Slumkey Hall, czy muzykanci grają z jego rozkazu. A gdy szanowny Samuel Slumkey ze Slumkey Hall odmówił odpowiedzi na to pytanie, Horacjusz Fizkin Esq. z Fizkin Lodge pokazał pięść szanownemu Samuelowi Slumkeyowi ze Slumkey Hall i wskutek tego krew szanownego Samuela Slumkeya zawrzała i wyzwał na śmiertelny bój Horacjusza Fizkina Esq. z Fizkin Lodge.

Burmistrz, ujrząwszy to pogwałcenie wszystkich obowiązujących ustaw i wszystkich zasad, zarządził nową fantazję na dzwonie i oświadczył, że obowiązek nakazuje mu zawezwać przed siebie Horacjusza Fizkina Esq. z Fizkin Lodge i szanownego Samuela Slumkeya ze Slumkey Hall do złożenia przysięgi, iż nie naruszą pokoju Jej Królewskiej Mości. Wskutek takiej strasznej groźby wdali się w tę sprawę przyjaciele dwóch kandydatów i gdy oba stronnictwa wykiłocyli się naleźycie, po upływie trzech kwadransów Horacjusz Fizkin Esq. przyłożył rękę do kapelusza spoglądając na szanownego Samuela Slumkeya; szanowny Samuel Slumkey przyłożył rękę do kapelusza spoglądając na Horacjusza Fizkina Esq. — muzykanci przestali grać, tłum po części uspokoił się i Horacjusz Fizkin mógł dalej mówić.

Mowy obu kandydatów, chociaż różniące się co do wszystkich innych punktów, zgadzały się w tym, że oddawały należny i rozrzucający hołd zasługom i szlachetności wy-

borców eatanswillskich. Każdy z kandydatów wynurzył głębokie swe przekonanie, iż nigdy nie istniało w świecie zgromadzenie ludzi bardziej niezależnych, oświeconych, bardziej patriotycznych, cnotliwych, bezinteresownych nad tym, którzy przyrzekli głosować za nich; każdy dał niejawnie do zrozumienia, iż podejrzewa wyborców przeciwnego stronnictwa o pozostawanie pod wpływem brudnych motywów i oddawanie się poniżającemu nalogowi pijaństwa, co czyni ich zupełnie niegodnymi wykonywania funkcji powierzonych ich honorowi dla dobra ojczyzny. Fizkin objawił gotowość spełnienia wszystkich, co mu zostanie zaproponowane. Slumkey oświadczył, iż nie uczyni nic z tego, czego się odeń zażąda. Jeden i drugi podnieśli to, że rolnictwo, przemysł, handel i pomyślność Eatanswilla zawsze droższe będą ich sercu nade wszystko w świecie. Każdy na koniec był szczęśliwy, iż mógł oświadczyć, że dzięki zaufaniu, jakie pokłada w rozsądku wyborców, pewny jest swego wyboru.

Po tych przemowach rozpoczęło głosowanie przez podniesienie rąk; burmistrz zawyrokował na korzyść szanownego Samuela Slumkeya ze Slumkey Hall; Horacjusz Fizkin Esq. z Fizkin Lodge zażądał głosowania imiennego; wskutek tego zarządzone

BERNHARD SEEGER

Przełożył ANDRZEJ WIRTH

W domu PRZYJAZNI

W parku wysoki dom z przestronną bramą. Wychodzą ludzie stąd z radosną wrzawą.

„Do biblioteki!“ — strzałka. Tam: „Kurs muzyki“. Dla każdego droga otwarta przez białe drzwi.

Tu dawniej błędził tylko hrabiowski cień. Na palcach szło się chyłkiem przez ciemną sień.

Ja także tłumię tu kroki, bez ruchu stając, bo oto przy kominku chłopci Lenina czytają.

(6) JERZY LUTOWSKI Sprawa rodzinna

(Streszczenie poprzednich odcinków)

Feliks Kamiński wykrył nową metodę elektrycznego polerowania reflektorów, która zastępuje w zupełności polerowanie ręczne. Ten pozytywny wynalazek młodego inżyniera jest bolesnym ciosem dla jego ojca, starego polerownika, który nie może pogodzić się z tym, że jego kunszt stanie się zbędny po wprowadzeniu do produkcji nowej metody. Stara Kamińska, która widzi, co się dzieje z mężem, postanowiła wstrzymać wykonanie projektu syna przez schowanie rysunków. Właścicielką swego planu Irena, zaniedbywana żona Feliksa, Irena sprzeciwia się temu, lecz w czasie rozmowy nieopatrznie zdradza, gdzie znajduje się teczka z rysunkami.

Z tymi konfliktami łączy się jeszcze sprawa Tomasza, brata Feliksa, lekkomyślnego studenta medycyny i jego kolegi Rostkowskiego, który właśnie ukazuje się na scenie.

ROSTKOWSKI: (wchodzi do pokoju) Dzień dobry pani! (niedbale) Serwus, Tomek!

IRENA: Dzień dobry! TOMASZ: (kłutwa koleźce głowę, siada, otwiera książkę).

ROSTKOWSKI: (uciąż patrzy na Irenę) Jak się spalo?

IRENA: Dziękuję. Dobrze. (bierze ze stołu pozostawione na nim przez Feliksa mydło i ręcznik) Przepraszam!

ROSTKOWSKI: Już pani ucieka?

IRENA: (idąc ku drzwiom) Muszę zrobić porządek w pokoju (wychodzi).

ROSTKOWSKI (patrzy z lewdo dostrzegającym uśmiechem na drzwi, za którymi zniknęła Irena).

TOMASZ: (jakby tylko czekał na wyjście bratowej) Krzysiek! Czyś ty to wczoraj mówił poważnie?

ROSTKOWSKI: Najzupełniej. Widzisz przecież, że przyszedłem.

TOMASZ: (ponuro) To zupełna kapota! Skąd ja ci na poczekaniu wezmę taką for- sę?

ROSTKOWSKI: (wzrusza z ubolewaniem ramionami).

TOMASZ: Skąd? ROSTKOWSKI: Mówiłeś z bratem? TOMASZ: (machając ręką) Ech!

ROSTKOWSKI: Nie chce ci dać? TOMASZ: Ale! Mowy nie ma!

ROSTKOWSKI: Tak wyglądając ci kryształowi ludzie Idee ideami, a zachłanność na pieniądze swoją drogą. (Wzdycha) Doprawdy Tomek, bardzo mi przykro, że to tak jakoś nagle wypadło. Ale chyba rozumiesz... Przysięgnęło mnie!

TOMASZ (z roztargnieniem) Rozumiem, rozumiem...

ROSTKOWSKI: (usprawiedliwiająco)

Jeszcze nawet wczoraj wieczorem, kiedyś tu rozmawiali — nie ci o tym nie mówiłem. Byłem przekonany, że ojciec sam sobie jakoś poradzi. Ale potem zadzwoniłem z lokalu... No i widziysz... Czy sądzisz, że gdyby sprawa nie była tak pilna, to zostawiłbym na godzinę całe towarzystwo?

TOMASZ: Ja już nic nie sądzę. Leć mi pęka!

ROSTKOWSKI: Mnie też! Od rana biegam po mieście. Chciałem gdzieś pożyczyc, ale... Wszystko drogie, pensje obcinają — kto dziś ma pieniądze?

TOMASZ: (nie słuchając zupełnie słów Rostkowskiego) Psiakrew!

ROSTKOWSKI: A może byś wziął od ojca? Na pewno ma coś odłożone.

TOMASZ: Od ojca?

ROSTKOWSKI: Co? Nie da ci?

TOMASZ: (wzrusza ramionami) Oszala- leś?

Wchodzi Kamińska niosąc na tacy śniadanie.

ROSTKOWSKI: (ustaje, grzecznie się kłania) Dzień dobry!

KAMINSKA: A dzień dobry! (życzliwie) Uczcie się?

ROSTKOWSKI: (rzuca krótkie spojrzenie na kolegę) T-tak.

TOMASZ: (mruczkliwie) Pewnie mama chce jeść tutaj z ojcem śniadanie?

KAMINSKA: Uczcie się, uczcie! Zjemy u siebie w pokoju. A ty? (spogląda na Rostkowskiego) I pan może się herbatki napije?

ROSTKOWSKI: Dziękuję uprzejmie. Przed chwilą jadłem śniadanie.

TOMASZ: (niecierpliwie) To już wszystko potem, mam, potem!

KAMINSKA: (spogląda na Tomasza i uśmiecha się do Rostkowskiego) Pilny, co?

(Łokciem naciska kławkę i wychodzi do sypialni. Nogą zamyka za sobą drzwi).

Chwila milczenia.

ROSTKOWSKI: (przysłuchując się spod oka koleźce).

TOMASZ: Coś takiego? Sytuacja zupełnie bez wyjścia.

ROSTKOWSKI: Bo ja wiem... (z nagłą decyzją) Byłoby wyjście. Tomek.

TOMASZ: (gorączkowo) Jakie?

ROSTKOWSKI: Nawet bardzo dobre. Zostawiłem je na ostateczność, ale... Nie widzę właściwie powodu, dla którego to zrobiłem.

TOMASZ: No, gadaj wreszcie!

ROSTKOWSKI: (zdaje się nadal coś rozważać) Może, że względów etycznych... Chociaż... Niel To chyba nic zdrowego. Ależ!

Na pewno nie!

TOMASZ: (niecierpliwie) Krzysio!

TOMASZ: (ostro) O tym nawet nie mów!

ROSTKOWSKI: A o czyn?

TOMASZ: (uciąż patrzając koleźce w oczy) Parę tysięcy za pożyczenie planów?

ROSTKOWSKI: Najwykniejszy interes. Jeśli ten inżynier rozwiąże sprawę prądu, to dostanie część premii. Inwestowany kapitał na pewno mu się zwróci. A oprócz tego wykaze się konkretną pracą. O to przecież głównie mu chodzi. Jasne?

TOMASZ: (młczy ponuro).

ROSTKOWSKI (patrzy przez chwilę na Tomasza i nagle zaczyna się głośno śmiać).

TOMASZ: Z czego się śmiejesz?

ROSTKOWSKI: (uciąż się śmiejąc) Zdaje się, że wpadłem na powód twojej odmowy. Ha, ha, ha! Świetnie! No pewnie! Naczytałeś się artykułów w gazetach, nasłuchałeś przemówień na zebraniach — nie dziwnego!

TOMASZ: O czym mówisz?

ROSTKOWSKI: Ta sprawa pachnie ci pewnie (drwiąco) spiegotwem! (Znów wybucha śmiechem). No, przynajmniej.

TOMASZ: (opuszcza wzrok).

ROSTKOWSKI: (uciąż się śmiejąc) Nie, nie! Nie patrz na ziemię! Popatrz na mnie!

czy ja wyglądam na... spiegię? No, spojrzyj! (Z drwiącą powagą) As obcego wywiadu, Krzysztole Rostkowskiego wyłudza tajemnicę produkcyjną! (Znów wybucha śmiechem) Kapitał! Oj, Tomek, Tomek.

TOMASZ: Nie masz się z czego śmiać.

ROSTKOWSKI: Jak to nie mam? (machając ręką) Ech, nie mówmy już na ten temat!

TOMASZ: (młczy).

ROSTKOWSKI: Wiesz co? Trzeba będzie jednak wybrać najprostsze wyjście. Porozmawiaj z ojcem!

TOMASZ: (wzrusza niecierpliwie ramionami).

ROSTKOWSKI: Chcesz, to sam z twoim starym pogadam. Wyjaśnię mu to z Marysią... No i że stypendium... (ustaje) Na pewno zrozumie.

TOMASZ: (chwytając kolegę za rękę) Zostań!

ROSTKOWSKI: (łagodnie usiłuje się oswobodzić od chwytu ręki Tomasza) Dlaczego nie chcesz pozwolić sobie pomóc? Koleżeńska przysługa.

TOMASZ: Mówię ci, zostań.

ROSTKOWSKI: (wyrzuca się Tomaszo- wi) Nie bądź histeryczką. (Idzie ku drzwiom sypialni).

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

TOMASZ: (zabiega Rostkowskiemu drogę. Ciężko dyszy) Krzysiek! To przecież świństwo!

Film na wyższych uczelniach

W dniu 17 maja br. odbyła się w Warszawie narada Zespołu Tematycznego „Film Szkolny” Państw. Ośrodka Prac i Badań Pedagogicznych. Na naradzie podjęto szereg doniosłych uchwał, które pozwalają przypuszczać, że sytuacja filmu szkolnego na terenie szkół podstawowych i średnich ulegnie znacznej poprawie. Warto by się zastanowić, jak wygląda sprawa filmu na terenie wyższych uczelni.

Sięgnijmy jednak wstecz do doświadczeń radzieckich. Pierwsze państwo socjalistyczne otacza film oświatowy szczególną opieką. Wyrazem tego są wypowiedzi Lenina i Stalina oraz szereg uchwał dotyczących filmu oświatowego, podejmowanych na zjazdach Partii bolszewików. Dało to wspaniałe możliwości rozwoju filmu oświatowego na terenie Związku Radzieckiego. Wielu wybitnych uczonych radzieckich posługiwało się i posługuje filmem w swoich badaniach. Wystarczy wspomnieć, że akademik Pawłow w organizował filmowanie swoich doświadczeń z dziedziny fizjologii i patologii wyższej działalności nerwowej. Również prof. Filatow posługiwał się aparatem filmowym w swoich doświadczeniach z zakresu transplantacji rogówki. W okresie wielkiej wojny narodowej akademik Burdienko prowadził dokumentację filmową ciężkich operacji np. kręgosłupa, ciężkich postrzałów czaszki itp. Z dokumentacji tych powstały wspaniałe filmy o wielkiej wartości, jak np. „W ojskowa chirurgia polowa”, „Rany kręgosłupa” i inne.

Przykładów posługiwania się aparatem filmowym w pracach naukowo-badawczych można przytaczać tysiące. Dziś w ZSRR aparat filmowy jest niezbędnym narzędziem pracy podczas różnych ekspedycji naukowych. W ZSRR istnieje pięć katedr kinematografii naukowo-oświatowej i niemal przy każdym instytucie naukowo-badawczym są tzw. gabinety filmowe, wyposażone w bogatą nowoczesną aparaturę filmową.

Łatwiej będzie nam zrozumieć, dlaczego film stał się tak ważnym środkiem badań naukowych,

jeśli uprzytomnimy sobie, jakie posiada on możliwości.

Niewątpliwie każdy z nas widział na ekranie zdjęcia zwinione np. biegu konia czy też skoku sportowca. Mogliśmy obserwować dokładnie poszczególne fazy ruchu. Działająca technika filmowa pozwala nam na dokonanie zdjęć zjawisk zachodzących z dużo większą szybkością niż bieg konia czy skok sportowca.

Dzięki zastosowaniu specjalnych aparatów filmowych, które mogą wykonać kilkaset tysięcy zdjęć na sekundę, uczeni mogli zbadać takie zjawiska, jak przebieg płyty szklanej przez kulę karabinową. Okazało się, że kula przy przebijaniu płyty w ogóle jej nie dotyka. Fala zgęszczonego powietrza znajdująca się przed szybko poruszającą się kulą robi w szkło otwór, w który wchodzi kula i dopiero potem, gdy kula minie ten otwór, powstałe za nią wiry powietrzne rozrywają szkło w drobne kawałki. Zjawisko lotu kuli można było rozpatrywać dotychczas tylko teoretycznie, a dopiero film pozwala nam je obserwować i prawidłowo wyjaśnić.

I dalej — czy widział ktośkolwiek z nas, jak np. kiełkuje ziarenko żyta, lub jak rozwija się kwiat? Na pewno nikt. Zjawiska te bowiem, w przeciwieństwie do lotu kuli, zachodzą zbyt wolno, aby można je było obserwować. I tu aparat filmowy przychodził nam z pomocą: na ekranie widzimy rozwój kwiatu, czy kiełkowanie ziarenka w przeciągu kilku lub kilkunastu sekund.

Przytoczone przykłady ilustrują zaledwie bardzo mały wycinek możliwości zastosowania filmu do badań naukowych. Przy pomocy kamery filmowej można robić zdjęcia mikroskopowe, astronomiczne i podwodne. Poza tym można robić zdjęcia filmowe w promieniach rentgenowskich, podczerwonych, ultrafioletowych itd, itd. Ogólnie można powiedzieć, że nie ma rzeczy i zjawisk, które nie dałyby się sfilmować.

Widzimy więc, że film jest po-

ważnym narzędziem badań naukowych i powinien być szeroko stosowany na naszych uczelniach. Można go jednak używać nie tylko jako narzędzie badań naukowych, lecz także jako pomoc na wykładach i ćwiczeniach. O wiele bowiem łatwiej można będzie zrozumieć i zapamiętać doświadczenia akademika Pawłowa, skoro obejrzymy je na ekranie. Albo kto lepiej potrafi pokazać np. transplantację rogówki, jeśli nie sam Filatow. Trudno, aby wszyscy studenci jechali do Filatowa i towarzyszyli mu przy jego wspaniałych i trudnych operacjach. Dzięki filmowi przebieg operacji wykonywanych przez prof. Filatowa mogą obserwować wszyscy i to dowolną liczbę razy. A ileż to wykładów na naszych uczelniach należałoby poprawić pokazem filmowym, aby można je było lepiej zrozumieć i zapamiętać. Ileż to doświadczeń poznają studenci li tylko z opisów i wzorów, dlatego, że praktyczne ich przeprowadzenie jest niemożliwe na danej uczelni, gdyż są one albo zbyt skomplikowane, albo wprost niepowtarzalne.

Aby film mógł jednak spełnić swoje zadanie na naszych uczelniach, należy się nim więcej zainteresować. Profesorowie oraz studenci muszą doceniać możliwości, jakie daje film w ich pracy i korzystać z niego. Należy dążyć do tego, aby film stał się tak powszechną pomocą naukową, jak podręcznik czy skrypt. Wielu z nas na pewno powie: dobrze, dobrze, a gdzie te filmy? Tak jest, filmów przeznaczonych dla wyższych uczelni jest w Polsce bardzo mało. Ale czy wina za ten stan rzeczy leży tylko po stronie naszej kinematografii? W dużej mierze ponoszą odpowiedzialność za to także i nasze uczelnie. Trudno przecież żądać, ażeby Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi wiedziała, jakich filmów potrzebuje Politechnika w Gliwicach, Uniwersytet Jagielloński czy też WSR w Olsztynie. A niewątpliwie uczelniom tym filmy są potrzebne.

Sprawą wykorzystania filmów naukowych na wyższych uczelniach powinno się zainteresować

przede wszystkim Ministerstwo Szkół Wyższych. Należałoby wprowadzić pokazy filmowe jako obowiązkowe uzupełnienie wykładów w pewnych dyscyplinach naukowych i zachęcić profesorów do szerokiej inicjatywy w tym kierunku. Konieczne jest tu jednak porozumienie się z Centralnym Urzędem Kinematografii, który winien zabezpieczyć bazę techniczną i kadre specjalistów.

Mamy już zresztą pewne osiągnięcia na tym odcinku. W Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi powstały katedry kinematografii naukowo-oświatowej pod kierownictwem teoretyka filmowego dziekana dr B. Lewickiego. Zakłady przy katedrach szeroko się rozbudowują, a już w tym roku powstaje Zakład Zdjęć Specjalnych, nad którym opiekę objął znany operator filmów oświatowych K. Marczak. Rozbudowuje się także istniejąca już pracownia animacji naukowo-oświatowej, którą prowadzi reż. M. Sieński. Studenci wykonują szereg ćwiczeń związanych z filmem naukowo-badawczym, oraz realizują filmy instruktażowe. Niezależnie od tego studenci-oświatowcy rozpoczęli badania nad czytelnością języka filmowego w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Badania te prowadzi reż. M. Sieński. Studenci wykonują szereg ćwiczeń związanych z filmem naukowo-badawczym, oraz realizują filmy instruktażowe. Niezależnie od tego studenci-oświatowcy rozpoczęli badania nad czytelnością języka filmowego w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Badania te prowadzi reż. M. Sieński. Studenci wykonują szereg ćwiczeń związanych z filmem naukowo-badawczym, oraz realizują filmy instruktażowe.

Szkola Filmowa zapewni dostarczenie fachowców, którzy będą mogli pracować przy zakładach naukowych. Od nas studentów zależy w dużej mierze, czy film zajmie na wyższych uczelniach należne mu miejsce i jakie będą filmy. Musimy prowadzić szeroką krytykę filmów oświatowych, bo tylko szeroka i wszechstronna krytyka pozwoli naprawić błędy. Musimy popularyzować ideę filmu oświatowego jako środka nauczania. Należy brać czynny udział w tworzeniu filmów przez zgłaszanie tematów i pisanie scenariuszy. Takto bowiem szerokie zainteresowanie mas studenckich filmem oświatowym i naukowo-badawczym zapewni mu należyty rozwój.

Szedł nasz pluton przez wieś

(piosenka żołnierska)

Szedł nasz pluton przez wieś,
Poprzez trakt zapylony,
Cicha z dali brzmi pieśń
Szumią brzozy i klony.
Droga wiodła wśród zbóż,
W polu traktor gdzie warczał —
Tu przed laty, wśród wzgórz,
Brat mój szedł do natarcia.
Tam, gdzie kwitnie dziś sad,
Sad wiśniowy, stulistny,
Tam w ataku mój brat
Padł od kuli faszysty.

Szedł nasz pluton przez las,
Nikt z nas nie czuł zmęczenia.
Szybko mijał nam czas
Na bojowych ćwiczeniach.
Dobrze spocząć wśród drzew.
Gdy hełm z głowy zdjąć możesz.
Opowiadał nam szef
O żołnierskim honorze,
O tych, co jak mój brat
Bili wczoraj faszystów,
Aby wolny był szmat
Mojej ziemi ojczystej.

Płyń z dali znów pieśń,
Szumi zboża łąn złoty,
Wraca z pieśnią przez wieś
Z ćwiczeń pluton piechoty.
Wieczór zwolna już gaś,
Lecz nas sen nie ukoj,
Nocną trzyma dziś straż
Pluton nasz na postoju,
By w pokoju żył świat,
Pracą kwitł kraj ojczysty,
Aby jutro twój brat
Nie padł z ręki faszysty.



DOUGLAS GLASGOW

„Walka o Pokój” — to nasze hasło

Made in USA

Robot wirtuoz

Zmarshallizowana prasa zachłystała się niedawno nowym „triumfem” amerykańskiego stylu życia. W Berlinie zachodnim odbył się koncert symfoniczny, dyrygowany przez... robota poruszającego elektrycznością.

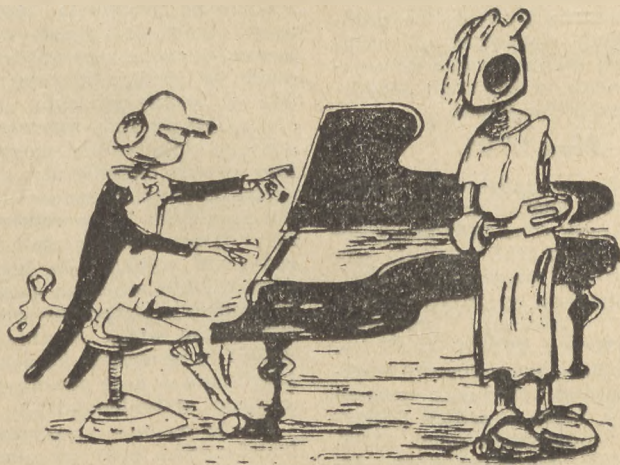
Hm, cóż... Triumf niewątpliwie. Nawet można iść dalej po tej drodze. Np. zautomatyzować skrzypków, pianistów i solistów. Orkiestra bez ludzi! Cztery koncerty dziennie. Histeryczki obiegają kasy. Po-

wodzenie szalone! A koszty własne — prawie żadne. To jest business!

Piękno i uczucie — to dla nich rzeczy zbędne. Ba, nawet szkodliwe. Amerykański „nadszyciel” powinien być tylko robotem do robienia pianisty dla swych władców. Tak jak tamten — do dyrygowania.

Taki jest bowiem sens życia made in USA.

al.



Super-idiotyzm

W jednym z pism amerykańskich ukazało się zdjęcie na którym starszy pan, — powiedzmy sobie otwarcie, dziadzio — jest przedstawicielem amerykańskiej wytwórni soków pomidorowych, stojący obok niego nadobna niewiasta jest właścicielką zdobytego przed chwilą tytułu „Miss Tomato Juice”, czyli „królowej „sok pomidorowy”.

Dziadzio, girsłasek i pomidor — pasują do siebie, jak mrówka do stonia. Ale to nieważne, grunt, to byznes, grunt, to „amerykański styl życia”.

Nie miejmy dziadziowi za

złe, że zamiast siedzieć w domu i opowiadać wnukom bajeczki o Ali-Babie i 40-tu złodziejach urządza konkursy piękności i eliminacje do zdobywania „zaszczytnego tytułu” miss „Tomato Juice”. Dobry interes potrzebuje dobrej reklamy. Najbardziej nawet zatwardziały wróg soku pomidorowego USA, kiedy zobaczy nowokreowaną miss „Tomato Juice” — słopnieje, jak soplek lodu.

Więc grunt to reklama, grunt, to byznes, albo inaczej — superidiotyzm!

(KK)

Kilka godzin trwała demonstracja robotniczej młodzieży Manhattanu (dzielnica Nowego Jorku), której uczestnicy żądali zakończenia wojny w Korei. Do demonstrujących dołączyli się studenci, urzędnicy i ekspedienty. Możliwe, że fakt ten wyda Wam się błąd, ale trzeba wziąć pod uwagę to, że w Ameryce za okazanie najmniejszej sympatii ruchowi obrońców pokoju — grozi krwawa rozprawa.

Niedawno sześćdziesięcioro chłopców i dziewcząt utworzyło pikietę przed gmachem wydawnictwa czasopisma „Coliers Magazin” — żądając wycofania ze sprzedaży kolejnego numeru tego pisma, w którym były zamieszczone artykuły broniące zabarzonej polityki rządu USA. Na widok hasel i plakatów, które mieli demonstranci, przyłączyli się do nich robotnicy i pracownicy sklepów znajdujących się w tej dzielnicy.

Są to tylko dwa charakterystyczne przykłady. Ale z każdym dniem wzrasta walka o pokój wśród młodzieży mego kraju. Młodych bojowników o pokój można znaleźć w każdym zakątku Stanów Zjednoczonych. Tysiące chłopców i dziewcząt — jednoczy się pod sztandarami postępowych organizacji w obronie pokoju. Wiele chłopców i dziewcząt wstąpiło w szeregi naszej organizacji „Pochód Młodych Amerykanów w Obronie Pokoju”.

Pytanie: co poprzec — wojnę czy pokój, czy stać się pokoleniem morderców, czy pokoleniem milujących pokój — oto najbardziej aktualne problemy nurtujące młodzież Stanów Zjednoczonych. Bo nie ma takiej młodzieżowej organizacji w kraju (nie biorąc rzecz zrozumiałą pod uwagę klubów, do których należą synkowie wielkich kapitalistów) bądź to organizacji studentów lub robotników, związkowej czy jakiegokolwiek bądź innej, której członkowie nie odczuwaliby na własnej

skórze ciężkiej sytuacji ekonomicznej, powstałej, jak wiadomo, w wyniku wydatkowania przez rząd USA miliardów dolarów na uzbrojenie i propagandę wojny. Olbrzymie sumy, wydatkowane przez rząd USA na budowę powietrznych i morskich baz, na dobrożenie Włoch, Francji, Anglii i innych krajów, kładą się ciężarem na barki narodu i młodzieży Ameryki. W tym samym czasie środki wydatkowane na pokojowe budownictwo i potrzeby mieszkańców są bardzo, bardzo niskie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Psychoza wojenna nałożyła swoje piętno na wszystkie dziedziny życia narodu amerykańskiego. Nauczycieli usuwa się ze szkół tylko za to, że opowiadają prawdę uczniom. Studentów wyrzuca się z wyższych uczelni za współpracę z postępową prasą. Prześladowane są robotników, oddając ich bezprawnie pod sąd na podstawie haniebnego Ustawy Smitha i Tafta-Hartley'a. Zbrodnica działalność rasistów ma na celu zniszczenie narodu murzyńskiego.

Ale my nie jesteśmy biernymi obserwatorami. Przodujący ludzie Ameryki z coraz większą stanowczością organizują walkę o pokój. W walce tej młodzież amerykańska odgrywa poważną rolę. We wszystkich stanach chłopcy i dziewczęta urządzają wiece, organizują zloty, nawiązują naród amerykański do walki przeciw wojnie. Demonstracje i zebrania w obronie pokoju odbyły się w Los Angeles, Chicago, Cleveland, Baltimore i innych miastach USA. Na zebraniach tych uczestniczy zazwyczaj kilkaset osób.

Chłopcy i dziewczęta Ameryki — młodzi bojownicy o pokój, zebrali dużo podpisów pod petycją, wysłaną do prezydenta Trumana, generała Ridgway'a i Trygwe Lie, w której domagają się przerwania działań wojennych na Korei. Na wiecu w Nowym Jorku dwa tysiące pięćset chłopców i dziewcząt oświadczyło,

że postępową młodzież Ameryki walczą o pokój, o zaprzestanie wojny w Korei, o Pakt Pokoju między pięcioma mocarstwami.

Mimo pogroźek i prześladowań wśród studentów rozwija się stale ruch w obronie pokoju. Na uniwersytetach utworzono Komitety Obrońców Pokoju, które zorganizowały setki wieców. Studenci zrozumieli, jak umiennie oddziaływać na ich naukę militaryzacja wyższych uczelni.

Dziewczęta i chłopcy południowej części Chicago (dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez robotników) zwrócili się z wezwaniem do całej młodzieży Ameryki, by wzmogła walkę o pokój i przyjaźń między narodami. Na wezwanie odpowiedziało wielu młodych ludzi Nowego Jorku, Kalifornii, Filadelfii i innych miast. Młodzież hiszpańska mieszkająca w Visconsin i południowo-zachodnich terenach kraju w odpowiedzi na wezwanie młodzieży chicagowskiej zmobilizowała do walki o pokój chłopców i dziewczęta mówiących językiem hiszpańskim i urządziła szereg wieców.

Młodzi bojownicy o pokój nie lękają się nagonek i gróźb reakcyjnych elementów. W chwili obecnej szczególnie prześladowani w USA są uczestnicy trzeciego berlińskiego Wszechrzeczowego Festiwalu Młodzieży, którzy odwiedzili Związek Radziecki, wśród nich malarz Charles White, Doris Copelman — kierownicza organizacji młodzieżowej „Główne Stowarzyszenie walki o pokój”, znana murzyńska śpiewaczka Haup Foy i wielu innych.

Przebiegająca działalność reakcji, prześladowającej uczestników Festiwalu, świadczy o tym, że klika rządząca Ameryką nie chce, aby amerykańscy chłopcy i dziewczęta poznali prawdę o życiu młującej pokój młodzieży radzieckiej. Boi się tej prawdy, gdyż przeszkadza jej ona prowadzić politykę rozpętania wojny.

Rośnie i wzmacnia się ruch w walce o pokój wśród młodzieży na całym świecie. Miałem możliwość zaobserwować to, kiedy podróżowałem po Francji, Włoszech, Danii i innych krajach. Rozmawiałem tam z chłopcami i dziewczętami. Oświadczała ona, że chcą żyć w przyjaźni z amerykańską młodzieżą, ale nie chcą widzieć u siebie w kraju żołnierzy amerykańskich, amerykańskich armat, czołgów i wojskowych baz lotniczych.

„Chcemy pokoju” — mówiła młodzież. We Włoszech, gdzie przemawiałem na wiecu, na który przybyło 75 tysięcy młodych ludzi, widziałem, że olbrzymia większość popiera hasło: „Amerykanie, wynoście się do domu”.

Jestem bezgranicznie szczęśliwy, że miałem możliwość zwiedzić Związek Radziecki i na własne oczy zobaczyć życie narodu radzieckiego. Podróżowałem i rozmawiałem z przedstawicielami wszystkich warstw młodzieży radzieckiej i ani jeden z tych, z kim rozmawiałem, nie chciał wojny. W ZSRR, wszędzie gdzie tylko przyjechałem, witano mnie mocnym uściskiem dłoni i słowami przyjaźni. W warsztatach widziałem owoce pokojowej pracy. W kinie, teatrze, na koncertach i innych miejscach słyszałem rozmowy o pokojowym budownictwie, o ulepszeniu życia ludu pracującego, o pokoju. Nawet rysunki dzieci radzieckich były poświęcone walce o pokój. Z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że naród radziecki kocha swój rząd i pragnie żyć w pokojowej przyjaźni z innymi narodami. W imieniu młujących pokój chłopców i dziewcząt Ameryki pozdrawiam młodzież Związku Radzieckiego i wyrażam pewność, że przyjaźń amerykańskiej i radzieckiej młodzieży będzie wzmacniała się i rosła.

(wg „Komsomolskiej Prawdy”)



Jednym z laureatów Nagrody Państwowej przyznanej w tym roku polskim naukowcom jest prof. dr Jakub Węgiérko, wykładowca Akademii Medycznej w Warszawie.

Prof. Jakub Węgiérko otrzymał tę nagrodę za swą wytrwałą, ofiarną pracę badawczą i doświadczalną w dziedzinie walki z cukrzycą. Cukrzyca jest to choroba polegająca na patologicznym zwiększeniu stężenia cukru we krwi z następowym przechodzeniem cukru do moczu. 30 lat poświęcił polski uczoney na wytężone badania i doświadczania naukowe; zostały one uwieńczone rewelacyjnym odkryciem. Na podstawie wieloletnich badań prof. Jakub Węgiérko opracował nową, całkowicie odmienną od dotychczasowych, metodę leczenia cukrzycy, wg której niezbędnie fałszywe przesłanki, na których opierał się stosowany dotąd system zmniejszania zawartości cukru w moccu.

Badając metody zwalczania cukrzycy prof. Węgiérko dokonał jeszcze innego odkrycia, mianowicie stwierdził, że wstrzykiwanie insuliny i powodowane na skutek tego niedocukrzenie krwi znakomicie przyczynia się do wyleczenia skomplikowanych i uciążliwych chorób jak np. astma i reumatyzm.

Zamieszczony obok artykuł omawiający w zarysie nową metodę leczenia cukrzycy prof. dr Jakub Węgiérko napisał specjalnie dla czytelników „Prostu”.

Z problemów VII Plenum

Struktura przemysłu i rolnictwa

Centralnym problemem VII Plenum jest zagadnienie umocnienia spójni gospodarczej między miastem i wsią, jako ekonomicznej podstawy sojuszu robotniczo - chłopskiego. Towarzysz Bierut wskazał w swym referacie na wielostronne znaczenie umocnienia tej spójni oraz udowodnił, że bez pogłębienia jej niemożliwy jest nasz dalszy marsz ku socjalizmowi.

Spójnia gospodarcza ma na celu najpełniejsze zaopatrzenie przemysłu w surowiec i ludności pracującej miast w żywność przez rolnictwo, oraz jednocześnie zaspokojenie produkcyjnych i konsumpcyjnych potrzeb wsi przez przemysł. Ponieważ obecnie istnieje u nas w rolnictwie gospodarka drobnotowarowa i elementy gospodarki kapitalistycznej, to obopólne zaspokajanie wzajemnych potrzeb musi odbywać się poprzez wymianę towarową, poprzez rynek. Na rynku tym spotykają się dwie konkretne siły — socjalistyczny przemysł i drobnotowarowe (w głównej swej masie) rolnictwo. **Odmienność struktur tych dwóch układów wyznacza zarówno wielkość masy towarowej dostarczanej i zapotrzebowanej na rynku przez każdy z tych układów jak i charakter samej spójni.** Dlatego też Towarzysz Bierut na VII Plenum podkreślał, że „ **należy zdawać sobie jasną sprawę z odmienności obecnej struktury gospodarczej wsi w porównaniu ze strukturą przemysłu...**”⁽¹⁾

Zdobycie władzy przez lud oraz przeprowadzenie reformy rolnej i nacjonalizacji kluczowych gałęzi gospodarki narodowej spowodowało zmiany w strukturze rolnictwa i przemysłu w porównaniu ze stanem przedwojennym.

Uspolecznienie i koncentracja...

Rewolucyjne uspołecznienie przemysłowych środków produkcji, dokonane w Polsce przez władzę ludową, przekształciło za jednym uderzeniem dawną, kapitalistyczną strukturę przemysłu w socjalistyczną. Cały wielki i średni przemysł stał się własnością mas pracujących. Na gruncie własności społecznej powstały nowe prawa ekonomiczne, które poprzez ogólnonarodowe planowanie działają w kierunku zapewnienia suwerenności gospodarczej i politycznej kraju oraz zwycięstwa socjalizmu.

Organizm zdrowy może całkowicie przystosować się do pożywienia prawie wyłącznie białkowego (mięso, jaja, ser, fasola itd.) i tłuszczowego (masło, smalec, oliwa, śmietana itd.), a pozbawionego niemal całkowicie węglowodanów (pieczywo, ziemniaki, kasza, cukier, miód, owoce itd.). Jako dowód słuszności podobnego twierdzenia służą Eskimosi i inni mieszkańcy dalekiej Północy oraz zwierzęta mięsożerne (wilki, lwy, psy, koty itd.), które przez całe życie mogą karmić się wyłącznie mięsem i tłuszczem. Gdyby chorzy na cukrzycę byli w stanie w ten sam sposób, jak zdrowi przystosować się do niemal wyłącznie białkowo-tłuszczowego pożywienia, zagadnienie cukrzycy — jako choroby — nie istniałoby. Chorzy ci nie wydzielaliby bowiem cukru z moczem, otrzymując wystarczające pod względem kalorycznym pożywienie. Niestety — ehorzy na cukrzycę w ten sposób żywni w krótkim czasie zaczynają wydzielać z moczem ciała ketonowe (aceton), co doprowadza ich w większości przypadków do śpiączki cukrzycowej i śmierci. Przytoczone fakty świadczą niezaprzeczalnie, że pożywienie węglowodanowe dla chorych na cukrzycę jest nieodzowną koniecznością i że węglowodany są im bardziej potrzebne niż zdrowym.

Organizm chorego na cukrzycę nie jest przeładowany węglowodanami (cukrem). Przeciwnie, posiada ich w swoim rozporządzeniu bardzo mało i nawet można się wyrazić, „że jest on obdarty niemal z ostatnich zapasów węglowodanowych”. Oto jeszcze jeden dowód konieczności żywienia chorych na cukrzycę węglowodanami.

Dlaczego jednak przez tyle lat zasadą leczenia cukrzycy było mniejsze lub większe ograniczenie węglowodanów, a podawanie tym chorym cukru uważano za karygodny błąd? Przecież podobne leczenie cukrzycy przetrwało od chwili, kiedy dowiedziano się o istnieniu tej choroby, niemal aż po dzień dzisiejszy.

Przyczyna tego zjawiska jest prosta: opierano się na nie ulegającym wątpliwości fakcie, że podawanie węglowodanów zwiększa wydzielenie cukru. Jednak ten niezaprzeczalny fakt przy bliższej jego analizie znalazł odmienne, nastę-

Nowe zasady leczenia cukrzycy

Profesor doktor JAKUB WĘGIERKO

pujące tłumaczenie: zwiększone podawanie węglowodanów, aczkolwiek prowadzi do zwiększonego wydzielenia cukru z moczem, to jednak zwiększa bilans węglowodanowy chorego.

Cóż to znaczy? Niżej podany przykład wyjaśni treść powyższego twierdzenia.

Choremu podało np. 100 g węglowodanów na dobę, wydzielił on z moczem przez dobę np. 30 g cukru, bilans jego wynosi 100—30==70, czyli 70 g węglowodanów zatrzymał on dla własnego, tak potrzebnego mu użytku.

Kiedy temu samemu choremu podało np. 150 g węglowodanów, wydzielił on z moczem więcej cukru np. 50 g, ale bilans jego wzrosł i będzie wynosił 150—50==100.

Kiedy temu samemu choremu podało np. 300 g węglowodanów, wydzielił on cukru jeszcze więcej np. 100 g, ale bilans jego wyniesie 200 itd.

W ten sposób przekonano się, że pojemność węglowodanowa chorych na cukrzycę jest ogromna i że stokroć większe znaczenie posiadają węglowodany zatrzymane w ustroju niż wydalone z moczem w postaci cukru. Można zatem powiedzieć, że leczenie cukrzycy — to walka o jak największy dodatni bilans węglowodanowy. Złe natomiast będzie, gdy bilans ten stanie się ujemnym, tzn. gdy chory więcej wydzieli cukru z moczem niż spożył węglowodanów: np. spożył 100 g węglowodanów przez dobę, a wydzielił z moczem w tym samym czasie 150 g cukru

100 — 150 = — 50

W jakich warunkach dochodzi do podobnie ujemnego bilansu węglowodanowego? Podawanie białka lub tłuszczu obniża bilans węglowodanowy.

Należy więc chorem na cukrzycę podawać jak najwięcej węglowodanów, a w miarę możliwości jak najmniej tłuszczu i białka, aby uzyskać jak najwyższy bilans węgło-

wodanowy, a nie dopuścić do ujemnego.

W końcu należy podkreślić, że w leczeniu cukrzycy trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na ogólny stan chorych, tj. na ich wagę ciała, powikłania, samopoczucie, zdolność do pracy itd. oraz dbać o jak najkorzystniejszy bilans węglowodanowy. Dlatego dążenie do normalnego poziomu cukru w krwi oraz do całkowitego zniknięcia cukru w moczu, a zaniebdywanie wyżej przytoczonych zasad, jest niewłaściwe. Was wolno te zapominać, że leczy się chorego człowieka a nie jego mocz.

Nakreśliłem tu zaledwie tylko niewielki fragment moich badań, tj. najgłówniejsze wytyczne postępowania leczniczego w cukrzycy, ni. mogłem bowiem w krótkim, popularnym artykule uwzględnić całokształtu wyników uzyskanych w przeciągu przeszło ćwierćwiecza pracy klinicznej i doświadczalnej. Podana w zarysie metoda lecznicza gwarantuje ogromną większość chorych dobry stan ogólny i daje im możność pracy, pomimo choroby.

Praca laboranta przygotowującego skrawki tkanek organizmów dla badania pod mikroskopem jest żmudna i pochłania dużo czasu.

Skrawki, cienkie jak bibułka do papierosów, laborant powinien włożyć do pincety, przemycić wodą, później spłukać, następnie obrócić kolejno w szeregu naczyń licznymi barwnikami przetrzymując w nich skrawki ściśle określoną ilość czasu. W końcu skrawek zalewa się parafiną i dopiero wtedy tkanka jest gotowa do badania.

Zespół pracowników pracowni doświadczalno-konstruktorskich przy Instytucie Biologii i Patologii imienia akademika A. A. Bohomołca, chcąc pomóc laborantom, zbudował automatyczny aparat dla obróbki

AUTOMATYCZNA PRASA

W technologicznym procesie produkcji łożysk kulkowych nie znano dotychczas sposobu zmechanizowania jednej z najważniejszych operacji: wstawiania nitów i zaklepywania ich przy montażu łożysk z separatorem.

A. F. Mierkin, student Moskiewskiego Instytutu Maszynowo-Narzędziowego imienia J. W. Stalina, skonstruował automatyczną prasę, przy pomocy której można dokonywać nitowania łożysk kulkowych różnych typów i rozmiarów. Wszystkie operacje — podanie drutu, przycięcie trzonu, uformowanie główki nitu, ustawienie łożyska pod kątem odpowiadającym kątowi między otworami do nitowania — są całkowicie zautomatyzowane.

Mechanizm prasy otrzymuje napęd za pośrednictwem wału kolanowego. Rowkowaty krążek, wirujący ruchem nieciągłym, podaje drut przez otwory matrycy do specjalnego zaczepu. Nóż odcina trzon do nitowania i przenosi go na linię formowania główki, gdzie w tym momencie zostaje podsunięte łożysko wraz z separatorem. Trzon zostaje wepchnięty w otwór sepa-

studenta Mierkina

ratora, a następnie dokonuje się zaklepanie główki nitu.

Prowizoryczne obliczenia wykazują, że każda prasa automatyczna wymaga wydajność montażu łożysk kulkowych 7-krotnie, zwalnia 30 robotników i daje oszczędności około 200 tysięcy rubli rocznie.

Szczegółowe dane o nowej prasie automatycznej studenta Mierkina zostały opublikowane w zbiorze prac studenckiego towarzystwa naukowego przy Moskiewskim Instytucie Maszynowo - Narzędziowym im. J. W. Stalina.

Automat-laborant

tkarki. Aparat ten zastępuje pracę 4—5 laborantów i skraca czas obróbki skrawków 10—15 razy.

Automat do obróbki tkanek jest to niewielki, okrągły konwojer (transporter), składający się z baterii naczyń, do których nalewa się wodę, spirytus, barwniki dla tkanek, parafinę.

Skrawki tkanek umieszcza się w stalowym koszyczku, przywieszonym do promienistego nosidła aparatu. Nosidło, jak gdyby ręka, przenosi i zanurza skrawki to w jedno to w drugie naczynie. Koszyczek wrzuca, co sprzyja lepszemu omywaniu tkanek płynami.

Nieodzowny porządek działania aparatu utrzymuje specjalny mecha-

nizm kontroli czasu, którego cyfrowy biał umieszczony jest na przedniej ścianie aparatu. Gdy tylko upłynie określony przebywania tkanek w kolejnym reaktywie, mechanizm kontroli czasu zamyka łańcuch elektryczny i włącza silnik wprowadzający w działanie mechanizm korbowy. Mechanizm ten podnosi koszyczek i przenosi go do następnego naczynia. W tym momencie znowu włącza się kontrolka czasu, a wyłącza się silnik elektryczny dokładnie na ten okres, który potrzebny jest dla obróbki skrawka w danym naczyniu.

Automat może jednocześnie obrabiać do 500 skrawków. Pracuje on na zwykłej sieci elektrycznej pod napięciem 127 volt.

Konsultacja

dukcji rolnej a rozwojem tej produkcji”⁽²⁾

Obecna struktura rolnictwa ma charakter wielokładowy. Reforma rolna PKWN zlikwidowała obszar rolnictwa jako klasę, zaspokoła w poważnym stopniu chłopski „głód ziemi”, lecz nie zmieniła zasadniczo — bo zmienić nie mogła — prywatnawłasnościowego charakteru struktury rolnictwa. W wyniku reformy rolnej 87,8% ziemi znalazło się w ręku chłopów. Zmalała liczba biedoty, wzrosła liczba średniaków, tworzących wspólnie **układ drobnotowarowy** rolnictwa. Odsetek gospodarstw kulackich — **układ kapitalistyczny** — wynosił w skali całego kraju ok. 15%. Trzecim — i dynamicznie biorąc najważniejszym układem — jest **układ socjalistyczny**, który obejmuje państwowe gospodarstwa rolne, państwowe ośrodki maszynowe i spółdzielnie produkcyjne. PGR-y zajmują ok. 10% ziemi, liczba POM-ów na 1 kwietnia br. wynosiła 283, zaś obszar spółdzielni produkcyjnych w czasie ubiegłych żniw wynosił 728.567 ha.

Zgodnie z prawem rozwoju w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, te 3 układy nie pozostają w stanie równowagi. Strukturę rolnictwa cechuje ciągle narastająca dynamika w kierunku socjalistycznej przebudowy wsi.

Plus 1.781

Gospodarka socjalistyczna wykazuje ogromny wzrost produkcji: jeśli produkcję w roku 1946 przyjmniemy za 100, to w 1951 wyniosła ona 1.264, a w br. wzrosła do 1.781. Udział gospodarki socjalistycznej w produkcji globalnej rolnictwa wzrósł z 2% w r. 1946 do 12,2% w 1951 r. i do 16% w br. Jeszcze większy jest wzrost produkcji towarowej PGR-y, które w r. 1951 dostarczyły dla zaopatrzenia miast 15,3% zboża, w roku bieżącym mają dostarczyć 31,5% pszenicy, żyta i jęczmienia, 19,2% żywna wieprzawę i ok. 84% ryb słodkowodnych.

Gospodarka drobnotowarowa, dzięki pomocy produkcyjnej i finansowej Państwa, ustaleniu stałych opłacalnych cen na ziemiopłody i ograniczeniu wyzysku kulackiego, wykazuje pewien wzrost produkcji. Udział gospodarstw średniorolnych w produkcji globalnej gospodarstw chłopskich wzrósł z 23,5% w roku 1948 do 26,2% w r. 1949. Jeszcze większy wzrost, bo o 20%, wykazały gospodarstwa małorolne. Natomiast gorzej jest z produkcją towarową, która wzrosła tylko w gospodarstwach średniorolnych (lata 1948—49 — od 13 do 18%) i później zatrzymała się na tym poziomie, a w gospodarstwach małorolnych — spadła w omawianym okresie o 26%. Spadek towarowości produkcji gospodarki drobnotowarowej jest przede wszystkim wynikiem wzrostu zamożności i spożycia podstawowych mas chłopskich,

Udział gospodarki kulackiej w produkcji globalnej rolnictwa wynosił przed wojną 24%. W roku 1947 — na skutek antyludowej polityki grupy Gomulki — wzrósł do 28%, a w r. 1950 w wyniku realizacji polityki ograniczania i wypierania kulactwa spadł do 25%. Liczba ta, która do dzisiaj ulega już niewątpliwie zmniejszeniu, oznacza, że od 1/5 do 1/4 produkcji rolnej znajduje się jeszcze w rękach wrogiego nam elementu. O tym, jak niebezpieczne są skutki takiego stanu rzeczy, przekonaliśmy się podczas zeszerocennej gali spekulacji kulackiej artykułami rolniczymi. Skutki te nie ograniczają się naturalnie do spekulacji. Kulak jest zainteresowany w utrzymaniu wszystkich dysproporcji naszej gospodarki dla ustalenia kapitalizmu na wsi. Stara się więc sam sbotować zarządzenia władz państwowych, stara się przeciągnąć średniaka na swoją stronę, odwrócić go od socjalistycznej gospodarki na wsi i wbrew żywoтному interesom chłopów pracujących — podważyć spójnię między miastem i wsią.

Globalna produkcja gospodarstw indywidualnych wzrasta w liczbach bezwzględnych, zaś spadek jej udziału w produkcji całego rolnictwa wywołany jest tym, że produkcja socjalistyczna wzrasta o wiele szybciej. Dynamikę obecnej struktury należy określić słowami towarzysza Bieruta, który na VII Plenum stwierdził, że „...w rolnictwie mamy: 1) produkcję socjalistyczną o rosnącym szybko, ale jeszcze nie dość wielkim ciężarze gatunkowym, 2) produkcję drobnotowarową o dominującym wciąż ciężarze gatunkowym i 3) produkcję kulacko - kapitalistyczną o dość znacznym jeszcze ciężarze gatunkowym”⁽³⁾

Biorąc ogólnie, gospodarka drobnotowarowa pokrywa obecnie zapotrzebowanie miast na żywność i przemysłu na surowiec w ok. 85%. Dlatego też, jak stwierdził towarzysz Bierut „w gospodarce rolnej przeważa u nas jeszcze stary drobnotowarowy układ gospodarczy i prawa rządzące tym układem”⁽⁴⁾

Jaki jest wpływ tej drobnotowarowej struktury gospodarki rolnej na ilość dostarczanej i zapotrzebowanej przez rolnictwo masy towarowej w wymianie z miastem, oraz na charakter samej spójni gospodarczej?

Mała towarowość i wielkie potrzeby

Na ilość masy produktów dostarczanych miastu przez wieś zafacowana struktura rolnictwa ma wpływ wybitnie negatywny, hamujący. Wi-

— A więc gdzie Pani postanowiła wybrać sobie pracę?
— Jak to, czyżby mój tatuś nie dzwonił dotychczas do komisji przydzielu pracy?

Sukcesy sportowe ZSRR i krajów demokracji ludowej na XV Igrzyskach Olimpijskich



Godny następca Nemetha — Jozsef Csermak pobił rzutem 60,34 rekord świata w młocie zdobywając tytuł olimpijski dla Węgier; ludowy sport węgierski święcił jeszcze jeden triumf swej światowej potęgi.

P IĘTNASTE Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach były bezwzględnie najwspanialszymi z dotychczas rozegranych. Wzięła w nich udział rekordowa liczba 5.297 zawodników i 573 zawodniczek z 70 krajów wszystkich kontynentów. Osiągnięto doskonałe wyniki bijąc wiele dawnych rekordów olimpijskich i rekordów świata. To największe wydarzenie sportowe na świecie skupiało na sobie zainteresowanie milionów ludzi. W XV Igrzyskach wzięła udział po raz pierwszy i odniosła wspaniałe zwycięstwo ekipa sportowców ZSRR. Wbrew usiłowaniom wrogów pokoju, podpalaczy świata, dzięki udziałowi i zwycięstwu Związku Radzieckiego, zajęciu trzeciego miejsca przez sportowców węgierskich, sukcesom sportowców CSR z Emilem Zatopkiem na czele, osiągnięciem sportowców polskich, bułgarskich, rumuńskich i ich doskonałej postawie, XV Igrzyska Olimpijskie stały się potężną manifestacją na rzecz przyjaźni, braterstwa młodzieży, narodów, na rzecz pokoju.

Przyjrzyjmy się bliżej osiągnięciom Kraju Rad i krajów demokracji ludowej na XV Igrzyskach i przypomnijmy sobie sukcesy, jakie w ciągu 16 dni odnosili na rzutniach, skoczniach, bieżni, pływalni, ringu, torze regatowym i salach Helsinek. Już w pierwszym dniu Igrzysk miotaczki radzieckie odnoszą bezapelacyjne zwycięstwo w rzucie dyskiem. Późniejsza rekordzistka świata, młoda studentka Romaszkowa zwycięża rzutem 51,42 m bijąc rekord olimpijski. Bagriancewa rzutem 47,08 m zdobywa srebrny, a Nina Dumbadze brązowy medal. Szóste miejsce zajmuje Rumunka Manoliu. W biegu na 10 km fenomenalny biegacz Czechosłowacji Emil Zatopek triumfuje w czasie 29:17 potwarzając swoje zwycięstwo z olimpiady londyńskiej i ustanawiając nowy rekord olimpijski. Brązowy medal w tym biegu zdobywa młody zawodnik radziecki Anufriew w czasie 29:48.2. W następnych dniach Igrzysk wchodzi na 50 km Dolezal CSR zdobywa srebrny, a Węgier Roka brązowy medal. W konkurencji tej zawodnik radziecki Lobastow uzyskuje piątą, a Uchow szóste miejsce. W skoku w dal Węgier Foiedesy jest trzeci, a Grigoriev ZSRR szósty. W biegu 400 m przez płotki Litujew ZSRR zdobywa srebrny medal, bijąc czasem 51,3 rekord Europy, czwarte miejsce zajmuje Julin ZSRR. W pchnięciu kulą mężczyzn Grigalka ZSRR jest czwarty, jego kolega Fiedorow szósty, Skobia CSR dziewiąty, a Polak Krzyżanowski dziesiąty. W biegu na 100 m Suchariw ZSRR zajmuje piątą miejsce. W rzucie dyskiem Węgier Klics uzyskuje piątą, a Grigalka szóste. W skoku o tyczce po porwijającej walce Denisenko ZSRR skokiemi 4,40 m osiąga czwarte miejsce, tyczkarze radzieccy Braniuk szóste, a Kniazjew ósme wynikiem 4,20. W oszczepie mężczyzn Cybulenko ZSRR rzutem 71,72 m zajmuje czwarte miejsce, a Kuźniecowa ZSRR osiągając 70,30 m szóste miejsce. W trójskoku Leonid Szerbakow po zaciętej walce z Brazylijczykiem Da-Silva, który zwycięża ustanawiając nowy rekord świata wynikiem 16,22 m, zdobywa srebrny medal, bijąc równocześnie wynikiem 15,98 m rekord Europy i ZSRR. Polak Wajnberg zajmuje dziesiąte miejsce. W skoku w dal kobiet Aleksandra Czudina ZSRR zdobywa srebrny medal wynikiem 6,14 m ulegając zwycięzcy Nowozelandce Williams o 10 cm. Nasza młodziutka reprezentantka Duńska skokiemi 5,65 m jest jedenasta. Bieg na 5 km to ponowny tirum „czeskiej

lokomotywy“, Zatopka, w czasie nowego rekordu olimpijskiego 14:06.6. Zatopek wypełnił tym samym zobowiązanie podjęte z okazji święta wyzwolenia CSR zdobywcą dwóch złotych medali na Olimpiadzie. Tak się złożyło, że prawie równocześnie żona Zatopka Dana Zatopkova zwycięża w rzucie oszczepem, bijąc wynikiem 50,47 m rekord olimpijski. Druga jest Czudina ZSRR — 50,01 m, trzecia Gorczakowa ZSRR 49,76, czwarta Zybina ZSRR 48,35, a nasza Marysia Ciachówna zajmuje siódme miejsce, ustanawiając rzutem 44,31 nowy rekord Polski. Rzut młotem to triumf



Prowokacyjne zachowanie się kierownictwa ekipy amerykańskiej i stronnice sędziowanie kolegium sędziowskiego nie zdołały zalczyć prawdziwej sportowej atmosfery Igrzysk. Wbrew zamiarom mącieli Igrzyska stały się wielką manifestacją braterstwa młodzieży narodów. Na zdjęciu: trzech zdobywców medali olimpijskich w biegu na 3000 m — Kazanczew (ZSRR), Ashenfelter (USA) i Disley (W. Bryt.) przeżywają radość pięknej zwycięstwa.

młodego dwudziestoletniego górnika węgierskiego Csermaka, który rzutem 60,40 m zdobywa złoty medal i ustanawia nowy rekord świata i rekord olimpijski. Jego trener Nemeth uzyskał brązowy medal! Dadak CSR jest czwarty, a zawodnicy radzieccy Redikin piąty, a Dybienko szósty. W biegu na 110 m przez płotki akademicki mistrz świata Bułańczyk ZSRR zajmuje czwarte miejsce w czasie 14,5. Zawodniczka radziecka Golubiczna zdobywa srebrny medal w biegu 80 m przez płotki, a Węgierka Carmati plasuje się w czołówce. Pchnięcie kulą kobiet to dalsze zwycięstwa zawodniczek radzieckich. Zwycięża Zybina wynikiem

Związek Radziecki i gimnastyczki krajów demokracji ludowej. Konkurencja szermiercza XV Igrzysk to sukcesy zespołów węgierskich. Węgrzy zdobywają w szabli złoty medal drużynowo i indywidualnie, srebrne medale przez Ilonę Elek we florecie i Gerevitsa w szabli, brązowe drużynowo w florecie mężczyzn i przez Berroselli w szabli indywidualnie. Podkreślić tu trzeba doskonałą postawę młodej drużyny szablistów polskich, którą już dziś prasa światowa typuje na kandydatów do złotego medalu w następnych Igrzyskach.

W zapasach ZSRR zdobywa sześć złotych, dwa srebrne i trzy brązowe

medale; Węgry dwa złote, jeden srebrny i jeden brązowy, a CSR jeden srebrny i jeden brązowy medal. W boksie Polska odnosi wielki sukces. Po raz pierwszy w historii Igrzysk Polak, Zygmunt Chychła, zwycięża w wadze półśredniej i zdobywa złoty medal olimpijski. Antkiewicz do brązowego medalu z olimpiady londyńskiej dodaje srebrny w wadze lekkiej. W wadze piórkowej złoty medal zdobywa Czechosłowak Zachara, a w lekkośredniej Węgier Papp. Srebrne medale zdobywają: w lekkośredniej Miednow ZSRR, w półśredniej Szerbakow, a w wadze średniej Tita Rumunia. Brązowe medale uzyskują: Bułakow ZSRR w wadze muszej, Garbusow ZSRR w koguciej, Fiat Rumunia w lekkiej, Kiszyn ZSRR w lekkośredniej, Nikołow Bułgaria w średniej i Pierow ZSRR w półciężkiej.

W podnoszeniu ciężarów sportowcy radzieccy zdobywają trzy złote, trzy srebrne i jeden brązowy medal. Czimoszkian w wadze półśredniej ustanawia rekord światowy w klasycznym trójskoku wynikiem 337,5 kg. Zawodnik radziecki Udanow bije rekord olimpijski w konkurencji sztangistów w wadze piórkowej.

W kobiecych konkurencjach pływackich dominują Węgierki zdobywając trzy złote medale, dwa srebrne i jeden brązowy. Węgrzy zwyciężają w piłce wodnej, a pływaczki węgierskie zajmują szereg czołowych miejsc. Gremłowski w biegu na 1500 m bije rekord Polski wynikiem 19:17,4.

W wioślarstwie Tiukałow ZSRR zwycięża w biegu jedynek, a dwukrotny akademicki mistrz świata Teodor Kocerka zdobywa brązowy medal. W czwórkach bez sternika osada wrocławskiego AZS-u zajmuje piątą miejsce. W czwórkach ze sternikiem złoty medal zdobywają Czesi, w dwójkach podwójnych osada radziecka wywalcza srebrny medal, a CSR zajmuje piątą miejsce. Wreszcie w ósemkach ZSRR zdobywa srebrny medal.

W kajarkarstwie Holeczek CSR zdobywa w konkurencji kanadyjek na 1.000 m złoty, a Partii Węgry srebrny medal. Nowak, Węgry, w jedynekach na 10 km zajmuje drugie miejsce, a Indra CSR trzecie. Sawina ZSRR zdobywa brązowy medal w jedynekach kanadyjskich kobiet na 500 m, a dwójka męska Węgrów w biegu na 10 km.

W konkurencjach strzeleckich ZSRR zdobywa jeden złoty i dwa brązowe medale; Rumunia — jeden złoty i jeden brązowy, a Węgry jeden złoty i jeden srebrny medal.

W koszykówce drużyna radziecka zdobywa srebrny medal, a w piłce nożnej zwyciężają bezapelacyjnie Węgrzy.

Jak widać z tego telegraficznego przeglądu wyników, sportowcy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej odnieśli poważne sukcesy na XV Igrzyskach. Nawet prasa zachodnia podkreślała jednoznacznie, że udział sportowców radzieckich w Olimpiadzie wielokrotnie zwiększył zainteresowanie Igrzyskami i nadał im duże znaczenie międzynarodowe. Przypomnieć przy tym trzeba oświadczenie kierownictwa radzieckiej ekipy olimpijskiej z dnia 29 lipca, złożone Komitetowi Olimpijskiemu, o faktach stronnictwa i niesprawiedliwego sędziowania przez niektórych sędziów na Igrzyskach. Kierownik radzieckiej ekipy Romanow w wywiadzie udzielonym korespondentom „Pravdy“ i „Izwestii“ na temat XV Olimpiady oświadczył między innymi: „Szereg sportowców, zarówno radzieckich jak i innych krajów otrzymało rozmyślnie zmniejszoną ocenę wyników w spotkaniach z innymi partnerami, a to na skutek brutalnego naruszania reguł sędziowskich i wskutek niesprawiedliwości sędziów. Jako przykład można przytoczyć skandaliczne zachowanie się sędziów wobec radzieckiego boksera Sockikasa. Sędzia ten powstrzymał Sockikasa, aby dać jego przeciwnikowi możliwość wykorzystania chwili i zadania ciosu. Innym przykładem może być niesprawiedliwe zachowanie się sędziów w stosunku do fińskiego boksera Lukkona. Jednocześnie niektórzy sędziowie przyznawali, zwłaszcza w ostatnich dniach Igrzysk, niezadowolone zwycięstwa niektórym zawodnikom amerykańskim. Nie ulega wątpliwości, że gdyby we wszystkich rodzajach sportu sędziowanie było sprawiedli-

we, to zawodnicy radzieccy i niektórzy innych krajów zajęliby znacznie więcej pierwszych miejsc“. Mimo tych usiłowań zmniejszenia oszukańczym sposobem sukcesów sportowców Kraju Rad i krajów demokracji ludowej, odnieśli oni wielkie zwycięstwa. Igrzyska pokazały siłę i prężność, wysoki poziom kultury fizycznej opartej na masowości ruchu sportowego krajów socjalizmu i pokoju. Postawa sportowców ZSRR i krajów demokracji ludowej zwróciła na siebie uwagę wszystkich startujących na Igrzyskach, a przyjacielski i koleżeński stosunek do rywali, nieustępliwość i zaciętość w walce, świadoma dyscyplina, znalazły szeroki oddźwięk nawet w prasie amerykańskiej. XV Igrzyska Olimpijskie przyczyniły się do umocnienia współpracy pomiędzy sportowcami całego świata i wykazały ich dążenia do pokoju i przyjaźni. Zacieśniły one więzy przyjaźni i braterstwa młodzieży i sportowców świata w walce o wielką sprawę zachowania pokoju.

JANUSZ SZALKOWSKI



Za chwilę — najdłuższy na świecie rzut oszczepem kobiet. Dana Zatopkova wywalczyła nim złoty medal olimpijski.

Moja droga do olimpijskiego medalu

(dokończenie ze str. 1)

za przeciwników najlepszych, którzy zmuszali mnie do maksymalnego wysiłku. Siły ludzkie mają jednak swoją granicę i dlatego czuję w kościach poprzednie biegi.

Świadomość jednak, że to już finał, że stawka dzisiejszej walki jest laur olimpijski dodaje mi sił. Start wychodzi mi wspaniale. Prowadzę kilka metrów przed Tiukałowem i Woodem. Anglikowi nie udało się start i jedzie na piątym miejscu około 3 długości za nami. Półmetek nasza pierwsza trójka mija prawie jednocześnie.

Nagle przychodzi zmęczenie. Ręce i nogi zaczynają odmawiać posłuszeństwa, a do mety jeszcze tak daleko.

Tiukałow zaczyna uciekać i pociąga za sobą Wooda. Próbuje nawiazać z nimi walkę, ale czuję, że nie dam rady. Wracam z powrotem na długie pociągnięcia. Anglik tymczasem zdążył się pozbierać, mija Afrykańczyka i zbliża się do mnie. Meta jednak coraz bliżej. Ostatni wysiłek woli i mięśni. Rozpaczynam finis i wpadam trzeci na metę o 6 sek. za zwycięzca.

Wygrał Tiukałow przed Woodem. Ja zdobyłem brązowy medal. Po chwili obok flagi radzieckiej i australijskiej płynie na maszt flaga biało-czerwona.

W tej uroczystej chwili myśli moja przebiega wszystkie minione lata szukając w nich odpowiedzi na dzisiejszy wynik. I znajduję ją. W systematycznej i twardej pracy, do której państwo i AZS stworzyli mi warunki, kryje się tajemnica wszystkich sukcesów. Nie talent wygrywa, lecz uczciwy trening i sportowy tryb życia. Ileż to tysięcy kilometrów trzeba było przebiec, ilu przyjemności się wyrzec, żeby zasłużyć na miano medalisty olimpijskiego. Ale za to zwycięstwo takie daje głębokie zadowolenie, jak każdy sumiennie

wypełniony obowiązek, i jest najlepszą nagrodą za poniesione trudności.

Olimpiada zakończona. Uciech wielotysięczny gwar różnokolorowego tłumu, który przez 14 dni wypełniał szczerbie trybuny wszystkich obiektów sportowych.

Zawodnicy, bohaterowie tej wspaniałej imprezy sportowej rozjechali się do swoich państw, zwożąc do wszystkich zakątków kuli ziemskiej płomień wielkiej idei Pokoju, Braterstwa i Wolności, idei, która przyświecała im przez cały czas trwania Igrzysk.

W licznych wypowiedziach sportowcy świata dali dowód, że tak samo twardo jak na stadionie walczą o zwycięski laur, tak samo twardo w życiu codziennym stać będą na straży pokoju.

A dowodów braterstwa i przyjaźni można by przytoczyć dziesiątki. Młodzież świata rozumie się dobrze. I gdyby mogła ona w pełni decydować, dawno już zamilkłby gwar wojny w Korei, Wietnamie czy Indonezji.

Szczerze i serdecznie było bratanie się sportowców w Helsinkach. Nie przeszkadzały im różne ustroje polityczne - ekonomiczne ich krajów. Wioślarze amerykańscy byli częstymi gośćmi koleżanów radzieckich w Ofaniemi. Wymieniali wzajemnie upominki, oglądali filmy radzieckie, jednym słowem zawarli trwałą przyjaźń.

Jest coś, co łączy młodzież sportowców. Tym ogniwem są gorące pragnienia zdobywania wiedzy dla szczęścia swojej ojczyzny, dla wzniosłych i szlachetnych celów poprawy bytu wszystkich obywateli, dla osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i trwałego pokoju.

Dlatego młodzież postępuje całego świata mocno i wysoko dzierżąc sztandar pokoju widząc w nim jasną i szczęśliwą przyszłość.

Nowe książki

Proza radziecka

KALMA N.: **Dzieci Musztardowego Raju**. Przekł. z ros. Z. Pomianowskiej. Ilustr. S. Rozwadowskiego. W-wa 1952, NK, 8°, s. 431, nlb. 3, zł 16,00.

Powieść z życia szkoły i prowincjonalnego miasta północno-amerykańskiego realistycznie ukazująca całe zakłamanie obecných władców USA oraz istotną wartość oświaty „wolności“ tego kraju.

PAUSTOWSKI KONSTANTY: **Wybór utworów**. Przekł. z ros. różnych autorów. W-wa 1952, KIW, 8°, s. 522, nlb. 2, zł 13,50.

Zbiór czterech powieści („Kara Bugaz“, „Kolchida“, „Opowieść północna“ i „Mieszczerski Kraj“) oraz piętnastu opowiadań wybitnego pisarza radzieckiego (ur. 1892), autora głośnej powieści „Dalekie lata“.

RYBAK NATAN: **Rada perejaślawska**. Przekład z ros. M. Traczewskiej. W-wa 1951, KIW, 8°, s. 649, nlb. 2 (Literatura Narodów Związku Radzieckiego). Opr. pl.

Powieść historyczna napisana przez jednego ze współczesnych pisarzy ukraińskich, który zawarł w niej dzieje szczęśliwych wypadków lat XVII w. (1648 — 1654) — okresu ciężkiej walki z Rzeczpospolitą Polską, wyzwolenia Ukrainy spod obcego jarzma i zjednoczenia jej z Rosją.

FURMANOW D.: **Bunt**. Przekł. z ros. Z. Petersowej. W-wa 1951. MON, 8°, s. 340, nlb. 3, zł 13,00.

Opowieść o ciężkich walkach, które toczyły się o utrzymanie władzy radzieckiej na terenie dalekiego Turkiestanu, napisana przez jednego z głównych uczestników ważnych wydarzeń, jakie rozegrały się tam w 1920 r.

IZIUMSKI B.: **Purpurowe naramienniki**. Przekł. z ros. J. Dziarnowskiej. Ilustr. M. Kościelniaka. W-wa 1952. Mon, 8°, s. 577, nlb. 2, zł 17,20,

Ciekawa i barwnie napisana powieść, której akcja rozgrywa się na tle życia uczniów jednej ze szkół wojskowych im. Suworowa w małym mieście prowincjonalnym.

PRISZWIN A.: **Na brzegu Zel**. Przekł. z ros. N. Kaliszowej. W-wa 1952, MON, 8°, s. 217, nlb. 2, zł 8,00.

Powieść o życiu rolników kolchozów w obwodzie amurskim, głównym splechieru zbożowym radzieckiego Dalekiego Wschodu. Plastyczny obraz wsi spółdzielczej, podnoszący wydatnie poziom swojej gospodarki w szlachetnym współzawodnictwie z sąsiednim kolchozem.

WORONIN SIERGIEJ: **Szeroka droga**. Przekł. z ros. M. Kowalewskiej. Ilustr. M. Kościelniaka. W-wa 1952, NK, 8°, s. 229, nlb. 1, zł 11,00.

Powieść z życia współczesnej radzieckiej wsi kolchozowej.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik“.

Redaguje kolegium.

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/I. TeLefony: red. nacz. centrala — 62549, 85619, 67527.

Administracja: RSW „Prasa“, III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.

Prenumerata: Urząd Pocztowy najbliższy miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch“, Konto Nr I—8003 Warszawa — w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1,05, kwartalnie — zł 3,15, półrocznie — zł 6,30.

Drukarnia: RSW „Prasa“, Warszawa, Marszałkowska 3/5,